Nr. 138. Lwów — Sobota dnia 18 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Marka i Marc. Doroteusza
Jutro: św. Gerwazego Bessaryona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 52
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.



## Podział kwoty.

Obie deputacye kwotowe — austryacka i węgierska — zdołały się porozumieć, ale w taki sposób, który dowodzi, że do istotnego porozumienia przyjść nie mogło. Aby jakoś przecie wybrnąć z trudności bez wyjścia, obie orzekły, że do roku 1909-ego niech wszystko zostanie po dawnemu, to znaczy, że podług klucza, przyjętego w roku 1899 ym, Przedlitawia będzie dawała co roku 65·6% na potrzeby wspólne, a Zalitawia 34·4%. Taki wniosek postawiła deputacya węgierska, austryacka zaś z konieczności musiała nań przystać, co jej referent baron Schwegel dokładnie umotywował. Kiedy następnie tę uchwałę z motywami przesłano deputacyi węgierskiej, ona zaznaczyła, że chociaż motywa mogłaby skrytykować, ale nie czyni tego, ponieważ ostateczny wniosek austryacki jest w gruncie rzeczy jej wnioskiem.

Jakież więc są austryackie motywa? Stwierdzono w nich, że brak danych do ścisłego określenia, ile każda połowa monarchii powinna dawać na wspólne potrzeby. W roku 1867-ym, kiedy wprowadzono dualizm, takie dane były, bo wówczas system poboru wszelkich podatków i sposoby ich obliczania były jednakowe w całej monarchii; później zaś zmieniło się mnóstwo urządzeń w Austryi i na Węgrzech, inaczej się pobiera podatki, inaczej się je oblicza. Naprzykład, Węgrzy uwalniają od podatków nowe zakłady przemysłowe, Austrya zaś tego nie robi; a zatem ta węgierska darowizna jest sztucznem zmniejszeniem węgierskich dochodów państwowych, a więc także zmniejszeniem tej kwoty, którą Węgry powinny dawać na wspólne potrzeby. Jakże jednak określić, ile Węgry mniej mają w skutek uwolnienia od podatków nowych zakładów przemysłowych? Na to nie ma żadnego sposobu. Podobnych trudności jest bez liku. Są w parlamencie austryackim posłowie, którzy specyalnie się poświęcają obliczeniu kwoty węgierskiej, a chociaż posiadają wszystkie rządowe wykazy, nie mogą jednak przyjść do żadnego wniosku. Rząd przedlitawski przedstawił austryackiej deputacyi kwotowej wszelkie rachunki rządu węgierskiego za dziesięciolecie od 1893-go do 1902-go; z nich wynika, że Węgry powinny dawać do wspólnego skarbu 39·05%; jednocześnie rząd zalitawski przedstawił swej deputacyi kwotowej rachunki za dziesięciolecie od 1892-go do 1901-go, a z tych wykazów znowu wynika, że węgierski udział powinien wynosić 33·25%. Słowem, jest z tem, jak z bilansem każdego banku: można cyfry uszykować jak się komu podoba i otrzymać z góry zamierzony rezultat. Cały obraz rzeczywistego stanu rzeczy ginie w mrokach jakiegoś nieznanego obliczenia, ile na czysto zostaje z dochodów brutto.

Ale prócz tego jest jeszcze zasadniczy błąd, popełniony w ustawach ugodowych w r. 1867ym. Powiedziano w nich, że na potrzeby wspólne idą przedewszystkiem dochody z ceł, a co brakuje, to się dopiero bierze z obu połów monarchii w pewnym procentowym stosunku, który będą określały deputacye kwotowe. Przypuszczano zatem w r. 1867ym, iż w formie ceł przypadnie na Węgry o tyle tylko mniej, o ile one mniejsze są od Austryi, tymczasem okazało się w ciągu lat trzydziestu kilku, że z opłat celnych wypada na rzecz Austryi przeszło 80% — niektórzy utrzymują, że nawet 88% — a dopiero reszta na rzecz Węgier. Tu więc jest rażąca dysproporcya. Aby jej uniknąć, trzeba zmienić finansową ustawę z r. 1867, mianowicie, trzeba orzec, że każda połowa monarchii bierze sobie swe dochody z ceł, a natomiast cała suma potrzebna na wydatki wspólne powinna iść do podziału procentowego podług klucza, na który się zgodzą deputacye kwotowe. Lecz ta reforma i parę innych wymagają czasu, którego teraz nie m...

Nie ma zaś go z następującego powodu: Wszystkie względy ekonomiczne i polityczne, według zgodnego oświadczenia obu rządów, różnych komisyj budżetowych i ekonomicznych i wreszcie wedle opinii obu deputacyj kwotowych, przemawiają za tem, że kwota powinna być ustalona przed ostatecznem ułożeniem taryfy celnej i zawarciem traktatów handlowych. Wprawdzie kwota nie stoi w bezpośrednim związku z temi sprawami, ale wpływa na nie, może je ułatwić, albo utrudnić. Z ułożeniem taryfy celnej i zawarciem traktatów handlowych zwlekać nie można, zatem niepodobna także odkładać ustalenia kwoty. Gdyby nie ustaliły jej deputacye, Cesarz byłby ją — jak nakazuje ustawa — ustalił w istniejącej już wysokości, ale tylko na rok jeden, po czem wróciłaby ta sama bezradność, jaka była teraz. Jest jeszcze inny powód, dla którego nie warto było odkładać ustalenia kwoty. Oto, Węgrzy zaprowadzili surtaksę na przedlitawski cukier, a jeszcze nie wiadomo jaki to będzie miało skutek. Nadzwyczajne kredyty na zbrojność także nie pozostaną bez wpływu na przemysł węgierski. Wreszcie koszta militarnych koncesyj, udzielonych Węgrom, nie są jeszcze znane; pokażą się one dopiero w następnych latach. Wszystko to trzeba uwzględnić, obliczyć i dopiero wtedy ustalić kwotę.

Wolano zatem przedłużyć prowizoryum, orzeczone w r. 1899ym aż do roku 1909ego. Na to się zgodziły obie deputacye. Przyszła następnie kwestya: jakaż więc powinna być węgierska, a jaka austryacka kwota? Węgrzy powiedzieli, że taka sama jak dotąd. Gdyby się na to nie zgodziła deputacya austryacka, nie byłoby zgody, a w takim razie — zgodnie z ustawą — orzeka Cesarz na rok jeden, czyli kwota na ten rok pozostałaby dawna. Po roku, po dwóch, po trzech itd. byłoby zupełnie to samo — i tak Węgrzy postawiliby na swojem. Wobec tego nie pozostawało nic innego, jak przystać na ich propozycyę. To więc uczyniła austryacka deputacya kwotowa, lecz zarazem uchwaliła wezwać rząd, aby do roku 1909ego zebrał wszystkie potrzebne materyały i na ich podstawie ułożył projekt innych podstaw do obliczania kwoty.

W sprawozdaniu barona Schwegla, przyjętem przez austryacką deputacyę kwotową, była więc delikatna krytyka węgierskiego bilansowania. Przeciw temu zaprotestowała węgierska deputacya kwotowa, ale zrobiła to jedynie dla honoru domu.

## Z widowni wojny.

Władywostocka flota, znajdująca się pod komendą admirała Skrydłowa, dała znak życia. Najpierw zbliżyła się do Port-Arturu, w nadziei, że tamtejsza eskadra wypłynie z portu i połączy się ze Skrydłowem. Jakimś sposobem zdołał był on donieść carowi, że się znajduje pod Port-Arturem; zapewne mniemał, że w Petersburgu znajdą sposób zawiadomić o tem port-arturską eskadrę, aby ona, choć przebojem wypłynęła na morze. Czy jednak nie zdołano dać o tem wiadomości do Port-Artura, czy też tamtejsza eskadra nie mogła się ruszyć, dość, że nie wypłynęła. Nie udał się tedy zuchwały zamysł Skrydłowa, a gdyby się udał, Japonia miałaby dużo kłopotu z dość znaczną rosyjską armadą. Po daremnem wyczekiwaniu port-arturskiej eskadry, Skrydłow pomknął na morze Japońskie i tam napastuje transportowe okręty Japończyków, co dla nich przedstawia niemałe niebezpieczeństwo, bo jeżeli ustaną dowozy, może im zabraknąć żywności i amunicyi, której wiele jeszcze nie sprowadzili, skoro, jak wiadomo, w bitwie pod Kinczau wyczerpały się im naboje. Część floty japońskiej musiano tedy zwrócić przeciw eskadrze Skrydłowa. Jest wiadomość z chińskiego miasta Czifu, że handlowe statki, które tam przybyły z morza, słyszały na niem silną kanonadę. Zapewne więc gdzieś Skrydłow starł się z Japończykami. Tymczasem jednak japońska flota pod Port-Arturem jest o tyle zmniejszona, że nie może wydatnie wspierać japońskiej armii, która oblęga tę twierdzę. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że skorzystała z tego port-arturska załoga, bo to było jej obowiązkiem, którego zaniedbanie zasługiwałoby na sąd polowy. Dlatego można wierzyć paryskiej wiadomości, że port-arturska załoga silnie natarła na armię jenerała Oku, z czego się wywiązała poważna bitwa. I to jest możliwe, że Rosyanie pobili Japończyków, jak właśnie donoszą z Paryża. Ale koniec końców była to jedynie wycieczka, jakich każda dzielna załoga robi wiele; nie było to ogromnem zwycięstwem, skoro jenerał Oku nie cofnął się, nie zaniechał oblężenia, lecz dalej je prowadzi.

Pojawienie się Skrydłowa na morzu Japońskiem ma jeszcze inne następstwa. Japończycy, aby go odeprzeć, musieli wycofać swe okręty z zatoki Laotuńskiej, a więc już nie strzegą wybrzeży od Kajczu, zwanego także Kajpingiem, do Niuczwangu. Znowu skorzystali z tego Rosyanie, aby się przysunąć do wybrzeży i stąd-to pochodzą potyczki, o których doniósł wczorajszy telegram. Lecz jednocześnie nadeszła wczoraj inna depesza o morskiej bitwie admirała Kamimury z jakimiś okrętami, zapewne należącymi do eskadry Skrydłowa, bo innych rosyjskich nie ma na morzu Japońskiem, oraz o marszu licznej kolumny japońskiej z Korei wprost na północ, a zatem do Władywostoku. Te dwa fakty są ze sobą w związku. Jeżeli eskadra Skrydłowa uciera się z eskadrą japońską admirała Kamimury, to trudno jej wrócić do Władywostoku, który tymczasem może być zajęty przez japońską kolumnę, idącą z Korei. W takim razie flota rosyjska już nie będzie miała żadnego portu, żadnego punktu oparcia, a zatem wypadnie jej chyba całkiem się wycofać z widowni wojny. Dlatego trzeba przewidywać, że Skrydłow użyje wszelkich możliwych sposobów, aby się usunąć od Kamimury, a pospieszyć do Władywostoku. Wówczas zaś na półwyspie Laotuńskim i w okolicy Port-Artura wróci poprzedni stan rzeczy.

Zanotować jeszcze trzeba, że sądząc z wczorajszych depesz, wojska korpusu Kurokiego, wspierane przez część korpusu jen. Nodzu, tak się zbliżyły do rosyjskiej pozycyi, iż prawdopodobnie niebawem przyjdzie do wielkiej bitwy, — pierwszej z główną armią rosyjską. Nareszcie można będzie się przekonać, jakim wodzem jest jenerał Kuropatkin.

## List do Redakcyi.

(*Czy to dobrze?*)

Abstrahuję zupełnie od osób pp. Barwińskiego i X. Efinowicza, a patrzę tylko na sztandary, pod którymi walczyli, i pytam się, czy to dobrze, że w Brodach dnia 14-go b. m. padło 143 głosów na kandydata moskalofilskiego, a ledwie 43 głosów na przeciwnika tendencyi moskalofilskich?

I uczucie i rozum polityczny każą mi odpowiedzieć, że złym to, bardzo złym znakiem. Lud ruski w powiecie brodzkim powiedział: nie chcemy własnej kultury, nie chcemy wzorem Zachodu kształcić się z narodami wyżej cywilizowanymi, a pożądamy obcego języka, obcej kultury, pokurcza mongolizmu i słowiaństwa, poczętego w odszczepieństwie wiary, a wyhodowanego czynowniczym despotyzmem.

Powody tego objawu są różne i gdyby namiętności rozkiełznane dawały możność zimnego, spokojnego oceniania, tak Rusini narodowcy jak i Polacy przyjśćby musieli do jednakich badania wyników.

Stwierdzonem zostało wyborami z 14-ego b. m., że ideały Naumowicza i Olgi Hrabar, Gołowackiego i obecnie urzędującego cenzora w Warszawie Siengalewicza, nie przestały być ideałami całego licznego szeregu włościan, a wielu z inteligencyi ruskiej. Nieprawdą jest — co zapewne pisać będą — aby wynik głosowania w Brodach był przypadkowym czy sztucznym rezultatem jakiejkolwiek agitacyi, choć przeczyć nie chcę, iż ona była i że ona przyczyniła się do zwiększenia głosów dla kandydata moskalofilskiego. Od kilku lat coraz liczniejsze rzesze ciągną do Poczajowa, jazdy do Kijowa i dalej chłopów mniej dziś rzadkie, komunikacya i porozumiewanie się jednostek otwarcie grawitujących na wschód między wsiami coraz częstsze, obrazy kupowane w Poczajowie lub Ławrze kijowskiej liczniej wiszą po ścianach chałup. I inne jeszcze fakta rozdmuchują tendencye i pragnienia wręcz wrogie rozwojowi samodzielnemu, wręcz wrogie uczciwym potrzebom Rusinów kulturnym, społecznym, politycznym i — religijnym.

Lecz na cóż większego dowodu, że panmoskwicyzmu liczni są przyjaciele, jak głosy słyszane o wojnie toczącej się obecnie na dalekim wschodzie? Niemal wszyscy — bo i naiwni narodowcy ruscy — unisono oczekują, by biały niedźwiedź wschodzące zagasił słońce. Dytyramby w ruskich pismach czytamy o wojskach i przywódzcach rosyjskich, a żale, gdy nad nimi wyższość stwierdzają Japończycy. Na co większego dowodu, jak głosy pism ruskich jednozgodnych co do stosunku Polaków do Moskali w zaborze rosyjskim. Gdzie głos zrozumienia położenia naszego, gdzie potępienie ucisku? Tem pisaniem, taką tendencyą ogrzewa się tylko dążności moskalofilskie, tem wzmacnia się agitacyę wysoko polityczną w granicach Austro-Węgier; tem, mówię to z całem przeświadczeniem, kopie się grób dla przyszłości i Polaków i Rusinów, którzy tylko wtedy będą mogli zdobyć sobie od Czarnego morza do Bałtyku prawo rozwoju i bytu, gdy staną w jednym obozie razem złączeni, rozumiejący się, pomagający sobie, kiedy godzina wybije — a wybić ona musi prędzej czy później — że cesarstwo rosyjskie szukać będzie ratunku i zbawienia w gruntownej reformie urządzeń wewnętrznych i systemu administracyi. A takie razem, takie złączenie, takie rozumienie się i pomaganie, z dziś na jutro stworzyć się nie da, na to potrzeba pracy lat całych, pracy świadomej, rozumnej i spokojnej.

Czem jest właściwie galicyjski moskalofilizm? Rozdzielmy inteligencyę od włościaństwa i oceńmy je. Inteligencya z małym wyjątkiem chce dostać się pod rządy carskie, wielu otwarcie to mówi, większość cicho tak myśli, a tylko czynami zdradza pragnienia. Lekceważą oni język ruski, który jest dla nich chachołskim, jak dla rodowitego Moskala, nie pragną jego usamowolnienia i rozwoju, bo to utrudnia upragnione złączenie i zlanie się. Trzymają rosyjskie pisma nie dla nauki, lecz dla języka, miejsca wydania i tendencyi. Łączą się z każdą partyą, by nas Polaków zwalczać, co dobrze rozumiem, bo jest logicznem, zmierzając do wzmożenia siły żywiołu rosyjskiego, a osłabienia tych, którzy oporni mu są. Chłop ruski moskalofil używa swego języka rodzimego obojętnie, czy tenże kształci się samodzielnie, czy nie, bo różnic ocenić nie umie, a skutków zrozumieć. Omamiony zachwalaną, a jak się pokazuje, przecenianą potęgą caratu, przed wielką korzy się siłą, bezwzględność i energia władzy, o której słyszy, imponują mu, przystępny zewnętrznym blaskom Poczajowa i Kijowa — widzianym lub znanym z opowieści — zachwyca się, a nadto co jest faktem, zachęcany w różne sposoby do moskalofilstwa i argumentami, nieraz bardzo zrozumiałymi, twardnieje, w przekonaniu, że Ruś i Rosya to jedno, że nie kochających cara zawsze i wszędzie zwalczać potrzeba.

Gdy moskalofile logicznie, spokojnie, wytrwale, unikając niepożytecznych zaostrzeń, działają, popełniali i popełniają szczerzy narodowcy ruscy błąd za błędem. Nie zdołają utrzymać granicy w stosunku z nami między walką polityczną a walką narodowościową; brak im cywilnej odwagi wobec tłumów i lada młokos lub krzykacz zaciąga ich dalej, niżliby sami częstokroć pragnęli; nie zaznaczają nigdy czynem, że z tendencyami i agitacyami antikościelnemi, socyalistycznemi, ultraradykalnemi się nie godzą i zawsze je i bezwzględnie zwalczają, i wiele jeszcze innych błędów wykazać nie trudno. Lecz nie moją rzeczą dziś tu pouczać, tembardziej, iż *Rusłan* napisał w kwietniu br., iż obejdą się bez moich rad i czynności im przyjaznych, ale jedno powiedzieć jeszcze muszę: narodowcy błędami swoimi, ślepą z Polakami walką, sianiem nieprzyjaźni, odsuwaniem się od nas, najznakomiciej pracują w duchu działaczy moskalofilskich. My obronić się zdołamy — Rusini przy takiem postępowaniu tracić coraz więcej będą grunt pod nogami.

Skąd przychodzi, że słyszeć się dają i czytać głosy polskie, mówiące: popierajmy moskalofilów, bo oni nam mniej szkodliwi i niebezpieczni. Zaślepieniem to jest i łudzeniem się. Jak to wytłómaczyć? Szereg czynności narodowców Rusinów oburzył wszystkich Polaków w ostatnich latach. Zajścia na wszechnicy lwowskiej, agitacya strejkowa (narodowcy byli najczynniejszymi — moskalofile stanowczo ją zwalczali), opuszczenie Sejmu i złożenie mandatów, wiele przemów w Sejmie i Radzie państwa, liczne publikacye w Galicyi i poza jej granicami itd. niewątpliwie zaostrzyły położenie. Wszędzie narodowcy szli z tymi, którzy burzę czynili, często stawali na ich czele, nigdy nie zaznaczyli, że agitacyę potępiają. Znane dzieje lat 14 ostatnich zraziły wielu krótkowidzących Polaków, którzy, uniesieni obawą, czy namiętnością — jedno i drugie szkodliwe — przepomnieli, że polityków przezornych obowiązkiem zawsze i wszędzie unikać wzmacniania prądów i prac, podkopujących fundamenta narodowego polskiego rozwoju.

Źle się stało, że niektórzy Polacy zbyt żywo interesowali się wyborem brodzkim, bardzo źle, że polskie głosy padły na kandydata moskalofilskiego. To hasło, które całe społeczeństwo polskie zawsze stale zwalczało, nie było teraz dla niektórych szkodliwem.

W publicznem życiu wypowiadanie przekonań swoich, choćby sprzecznych z chwilowym nastrojem nawet najbardziej rozszerzonym, jest obowiązkiem dla każdego, czy on jest osobistością wybitną, czy zwykłym szeregowcem, chcącego szczerze, aby myśl ogółu zdrową była.

Konty 15 czerwca 1904.

*Władysław Gniewosz.*

## Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

**Petersburg** 17 czerwca. Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 14 go czerwca: „Koło Wafanku odbyła się 14-go czerwca walka z nieprzyjacielem, który był w sile dwóch dywizyj. Straty nasze są następujące: Polegli: komendant I-go pułku wschodnio-syberyjskich strzelców pułkownik Chwastunow i adjutant pułkowy porucznik Dragosław Nadosztyński. Ranni: jenerał Gerngross i kapitan sztabu jeneralnego Krynicki. Dalej poległo i odniosło rany 20 oficerów, których nazwiska jeszcze nie są znane, i 311 żołnierzy. Z tej liczby przypada na pierwszy pułk strzelców 12 oficerów i 200 żołnierzy, na pierwszą brygadę artyleryi 6 oficerów i 50 żołnierzy.

Noc minęła spokojnie. Dnia 15 go czerwca o godzinie 2-giej nad ranem trwał przez

27)

## Feljeton literacki.

(„*Siena*“ Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

Powodzenie i wielkie stosunkowo dochody wnet zawróciły nieco głowę młodemu artyście. W Sienie zapoznał się z bogatą, hulaszczą młodzieżą, do czego miał sposobności niemało, gdyż w pierwszych latach swego tam pobytu stał się bardzo wziętym portrecistą. Zaczął się uważać niemal za członka sieneńskiego patrycyatu, trzymał konie, brał udział w wyścigach, a tak często wygrywał, że z czasem zebrał cały skład bogatych materyi i brokatów, które wówczas dawano w nagrodę właścicielom najlepszych koni. Dogadzało to jego próżności.

Szczególne miał zamiłowanie do zwierząt, a gdy w Monte Olivetto musiał na dłuższy czas osiąść, zabrał tam ze sobą całą menażeryę. W jego mieszkaniu wyglądało jak w arce Noego: psy, małpy, ptaki, nad któremi rej wodził kruk, podobno wybornie naśladujący głos swego pana.

W klasztorze Olivetanów miał mistrz Antonio dokończyć dzieła, które rozpoczął Signorelli: były to freski z życia św. Benedykta. Legendy o św. Benedykcie! Czy może istnieć temat mniej ponętny dla młodego malarza, przyjaciela kobiet, wesołego łobuza! Ale temat widocznie artysty nie przestraszał, umiał on nawet w poważne mury klasztorne wprowadzić lekko ubrane kobiety, kruki i zwierzęta, nie obawiał się obrazić pobożnych legend swoim humorem. A chociaż wskutek tego zarobił sobie u bardziej surowych zakonników na przezwisko „Mattaccia“ — półgłówka, to przecież zmusił ich swym talentem do poszanowania genialnych malowideł. Wobec tych fresków, które do dziś dnia są największem i jednem z najlepiej utrzymanych dzieł Sodomy, dali Olivetanie dowód wielkiej artystycznej tolerancyi i wielkiej umysłowej wyższości, którejby u północnych Purytanów nie znalazł.

Najpiękniejszym obrazem są tam „Uwodzicielki“, które aż do klasztoru się dostały, aby zachwiać zasadami św. Benedykta. W przepysznej loggii, przedzielonej w środku kolumnadą, przez którą piękną widać okolicę, stanęły do boju z jednej strony tancerki, po drugiej w obronnem stanowisku mnisi ze św. Benedyktem na czele. Tak rozmaity świat, przedzielony tylko wąskiem przejściem, a przecież kobiety, których jest aż siedem, nie mają dość odwagi wziąć wstępnym bojem nieprzyjaciela. Powaga św. Benedykta im przeszkadza; spojrzenia innych mnichów świadczą, że gdyby nie potężny opat, zwycięstwo trudnemby nie było. Ale bo też trzeba być na to św. Benedyktem, aby się oprzeć osobliwie jednej z czterech tancerek, w przejrzystej, bladoniebieskiej tunice, o kibici przegiętej pięknym ruchem, o rozpuszczonych włosach i spojrzeniu anielskiem, gdyby to powiedzenie w tym razie nie było profanacyą. Postać tej wysokiej blondyny spotyka się często w obrazach Antonia, jest to oczywiście portret, jedna z jego najsympatyczniejszych kobiecych kreacyi.

Bazzi umiał z niesłychaną łatwością chwytać podobieństwo. Świadczy o tem następująca anegdota:

Bardzo go obraził któryś z gwardzistów hiszpańskich stojących wówczas w Sienie załogą. Antonio nie mógł oddać obelgi za obelgę, bo Hiszpan miał około siebie licznych towarzyszy. Przyszedłszy jednak do domu, wyrysował szybko portret owego żołnierza. Z tym szkicem w kieszeni poszedł do księcia komendanta, opowiedział zajście i prosił o zadośćuczynienie.

— A jak się winny nazywa? — zapytał książe.

Bazzi nie wiedział nazwiska, ale wyjął portret Hiszpana.

— Oto jego twarz....

Wojskowi, którzy byli świadkami tej audyencyi, zaraz poznali żołnierza i książe kazał go ukarać.

Zajście to rozniosło sławę artysty także pomiędzy Hiszpanami, wskutek czego i od cudzoziemskiej wojskowej starszyzny miał zamówienia na portrety.

Wróćmy jednak do Monte Olivetto.

Inny obraz krużganku, bardzo zajmujący swą, mówiąc po dzisiejszemu, rodzajową kompozycyą.

Piękna architektura przedziela fresk na dwie części, jakby na scenie nowoczesnych komedyj francuskich, gdzie dwie akcye widać na raz.

Na lewo niańka św. Benedykta, starsza kobieta rozpacza z załamanemi rękami, że stłukła donicę, a Benedykt, piękny młodzieniec, modli się, aby Bóg szkodę wynagrodził poczciwej słudze. Zdaje się, że z donicy ziarno się rozsypało, bo kura skrzętnie coś dzióbie. Na prawo inna scena. Sodoma ubrany w pyszny płaszcz rycerski stoi przed drzwiami domu św. Benedykta i niby mistrz ceremonii świętego przemawia do zbliżającej się grupy ludzi, na czele której stoi smukła kobieta z dziesięcioletnią może dziewczynką.

Bazzi, gdzie mógł, uwieczniał się w swoich obrazach. Tutaj mamy bardzo charakterystyczny jego portret z czasów młodzieńczych. Stoi on, jak gdyby się chciał poszczycić swym płaszczem złotem haftowanym, podarunkiem jakiegoś zamożnego Medyolańczyka, którzy przybył do Monte Olivetto, aby zostać mnichem. Artysta oparł lewą rękę o szpadę, na głowie ma biret, czarne włosy spadają mu aż na ramiona.

Spojrzenie bystre, brwi gęste, wargi grube, wyraz twarzy zdradzający młodzieńca zadowolonego z siebie, który się zdaje mówić: patrzcie, drugiego takiego zucha nie znajdziecie w całej Sienie. Dwa borsuki położyły się przed nim, a sławny kruk także mu dotrzymuje towarzystwa. Za ten obraz i za kilka innych musieli mnisi zapłacić artyście po dziesięć dukatów w złocie, za inne liczyli mu tylko po sześć dukatów. Gdy owe „tanie“ obrazy gorzej wypadły, robili Olivetanie z tego powodu artyście wyrzuty, on im jednak odpowiadał, że jego pędzel tańczy według brzęku złota.

Za owe skąpstwo mścił się Antonio jak mógł na mnichach, przedstawiając w obrazach rozmaite ich słabostki i ujemne strony charakteru, albo przedłużając im nosy i duże robiąc podbródki.

Z przedziwną prawdą umiał charakteryzować fałsz i udaną pokorę. Zajmującą w tej mierze galeryą jest obraz przedstawiający mnichów eremitów, jak proszą Benedykta, aby został ich opiekunem. Ów pierwszy proszący, który ukląknął przed przyszłym opatem, co to za lis w habicie, przemyślny, fałszywy, podstępny. A każdy z nich z życia wzięty; Bazzi musiał cały klasztor odportretować w tych freskach, gdzie zaś potrzebował świeckich postaci, wybierał je pomiędzy znajomymi w Sienie.

Gdzieniegdzie przedstawił i szlachetne głowy mnichów, pełne dobroci i powagi, ale gdy mu mimo tej piękności typów zakonnicy nie chcieli więcej nad sześć dukatów płacić za obraz, ulżył sobie pracy, pochował im ręce w rękawy, aby się prędzej z robotą uporać i rąk nie malować.

Zupełnie innym, jak w tych tematach, wziętych ze spokojnego życia Benedyktynów, jest Sodoma w jednym z najpiękniejszych fresków, przedstawiającym, jak Goci zdobywają odwieczną siedzibę zakonu Monte Cassino. Scena to wojenna, pełna życia, siły pysznych koni i dzikich żołnierskich postaci. Uderza pomiędzy nimi jeden z barbarzyńców, zupełnie kałmucka postać. Takiego typu artysta ani w Medyolanie ani w Sienie pomiędzy włoską ludnością, nie znalazł. Trzeba przypuszczać, że posłużył mu do oddania go jeden z tych niewolników przywiezionych ze Wschodu, których było sporo w służbie we Włoszech. Porównywając ten obraz z innemi kompozycyami, uderzającemi rozmaitością przedstawionych charakterów i pełnemi pięknych postaci niewieścich, widzi się dopiero, jak wielką była skala talentu mistrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krótki czas ogień karabinowy koło placówek naszego prawego skrzydła. O godzinie w pół do 6-tej rano rozpoczął nieprzyjaciel ogień działowy na nasze prawe skrzydło.

O godzinie w pół do 6-tej rano na naszem lewem skrzydle rozpoczął się ogień. Przedtem o godzinie 5-tej rano nasza kawalerya spostrzegła na południe od Pafanczen znaczne siły nieprzyjacielskie naprzeciw naszego prawego skrzydła. Japończycy skierowali ogień na naszą kawaleryę, która ustawiła się na wyżynach między Pafanczen a Lunkoo. Około w pół do 7-mej rano nieprzyjaciel w sile jednego pułku piechoty, rozpoczął atak na nasze wojska, ustawione między Pafanczen a Lunkoo, a równocześnie skierował na nasze wojsko silny ogień działowy. Wskutek tego jenerał Stackelberg z częścią naszych sił wyruszył do ataku, obchodząc prawe skrzydło nieprzyjacielskie między Wafankon i Kuin. Drugą część swojego wojska wysłał przeciw piechocie nieprzyjacielskiej. Około godziny 10-tej przed południem nieprzyjaciel, mający brygadę piechoty, bateryę artyleryi i kawaleryę, rozpoczął walkę z naszem prawem skrzydłem i odparłszy nasz oddział konnicy, chciał obejść prawe skrzydło naszej pozycyi. Jenerał Stackelberg o godzinie 11-tej skoncentrował nasze rezerwy, aby przeszkodzić tej akcyi.

Podług otrzymanych wiadomości, nieprzyjaciel dnia 15-go bm. rano otrzymał znaczne posiłki, tak, że siły jego wynoszą więcej niż trzy dywizye.

**Petersburg** 17 czerwca. Korespondent Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Celem odwrócenia części sił nieprzyjacielskich od Portu Artura, został wysłany oddział wojsk z Taszczao na południe. Dnia 14 i 15 bm. oddział ten koło Wafankou stoczył walkę z siłami nieprzyjacielskiemi. Straty Japończyków są znaczne. — W skutek tej walki pozycya nasza się wzmocniła.

**Petersburg** 7 czerwca. Komendant XVII korpusu armii, jenerał Biederling wyjechał wczoraj na pole walki.

**Kolonia** 17 czerwca. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga: W Mandżuryi rozpoczęły się upały: w całym kraju panuje takie gorąco, że ledwo można oddychać. Po okresie tych nieznośnych upałów nastąpi straszny czas deszczowy. Ruchy wojsk japońskich na północ są tylko demonstracyą, mającą na celu odwrócić uwagę Rosyan od półwyspu Kwantuńskiego.

*(Ze źródeł japońskich).*

**Tokio** 17 czerwca. W bitwie pod Telitsu, na południowy zachód od Fuszu zginęło 500 Rosyan, a 300 dostało się do niewoli. Nadto wpadło w ręce Japończyków 14 dział rosyjskich. Straty Japończyków mają wynosić 1000 ludzi.

**Tokio** 17 czerwca. Okręt transportowy Szimomaru, który powracał do portu Moji donosi, że onegdaj przed południem o godz. 11tej o 20 mil na zachód od wyspy Iki spotkał się z eskadrą władywostocką. Okręt transportowy natychmiast zawrócił i ostrzegł inne okręty transportowe, którym udało schronić się w bezpieczne miejsce. Jeszcze dwa inne okręty transportowe „Mitahimaru" i „Sadomaru" o pojemności 6000 ton, zostały o dwie mile angielskie dalej na zachód otoczone przez Rosyan. Dotychczas los tych statków nie znany. Strata w ludziach prawdopodobnie nie wielka.

**Tokio** 17 czerwca. Japońskie okręty transportowe „Mitahimaru" i „Sadomaru" zostały, jak donoszą, przez eskadrę władywostocką zniszczone. 397 ludzi z załogi „Mitahimaru" przybyło do Moji, a 153 ludzi z załogi „Sadomaru" przybyło do Kokuza. Opowiadają oni, że okręty te zatopił rosyjski torpedowiec.

* * *

**Londyn** 17 czerwca. Tutejsze koła wojskowe oczekują w najbliższych dniach jakichś ważnych zdarzeń na placu boju. Sądzą, że główny atak przeciw armii Kuropatkina wyjdzie przez lewe skrzydło japońskie, znajdujące się jeszcze daleko na południu, i japońskie wojska usiłować będą obejść pozycye rosyjskie. Gdyby sukces był po stronie Japończyków, Rosyanie nietylko byliby zmuszeni do odwrotu, lecz Japończycy zdobyliby linię kolejową aż poza Mukden i ułatwiliby sobie dowóz żywności ze strony zachodniej, z którego dotychczas korzystali Rosyanie i który umożliwił im utrzymanie pozycyi w Laojanie i Mukdenie.

* * *

Wczorajsza depesza dziennika *Kölnische Zeitung*, donosząca o rzekomem „zabraniu" przez admirała Kamimurę trzech rosyjskich okrętów wojennych, została jak się okazuje, wysłana przez korespondenta tego pisma w Wiedniu mylnie przetłumaczona na polskie. Po niemiecku depesza brzmiała: „Die Japaner haben drei russische Kriegsschiffe *aufgebracht*". Otóż wyraz *aufgebracht* nie znaczy, że okręty zabrano, lecz, że je zmuszono do walki. Również *Vossische Zeitung* donosi, że flota japońska, postrzegłszy o ruchach eskadry władywostockiej, puściła się w pościg, natrafiła na nią w cieśninie Tsushima i zmusiła do walki. Wynik bitwy jeszcze nie znany.

* * *

Korespondent wojenny *Berliner Tageblattu*, znany pułkownik Gädke, donosi z Charbina wiele szczegółów o działalności band zbójeckich Chunchuzów w Mandżuryi. Rosyjska straż pograniczna pod dowództwem jenerała Cziczagowa, byłego komendanta Władywostoku, stoczyła z Chunchuzami 43 potyczek, zabiła z nich 257, a 58 pojmała i natychmiast ukarała śmiercią. Niektóre z tych band liczą przeszło 1.000 ludzi. Chunchuzi ubogim Chińczykom nic złego nie robią, natomiast zamożni kupcy chińscy ratować się muszą od ich napadów tylko przez haracz. Chunchuzi zaopatrzeni są w karabiny najnowszej konstrukcyi i duże zapasy amunicyi. Nie wiadomo, czy działalność Chunchuzów, wroga Rosyanom, opiera się na tajnych zleceniach rządu pekińskiego; czy też są oni najęci przez Japonię.

* * *

Wobec doniesień, że eskadra władywostocka pod dowództwem admirała Skrydłowa wypłynęła na pełne morze i stoczyła bitwę z flotą japońską, przypominamy, że eskadra ta, po zatonięciu w połowie maja krążownika „Bogatyr", składa się z trzech wielkich krążowników „Rossija", „Gromoboj" i „Rurik" oraz 6 torpedowców. Wyspa Iki, w pobliżu której spotkali się z japońskimi okrętami, leży po japońskiej stronie cieśniny koreańskiej. Wyspa ta jest przedzielona od drugiej wyspy Kiusiu tylko cieśniną morską o 30 kilometrów szerokości, a oddalona jest od 50—60 kilometrów od japońskiego portu wojennego Sasebo i od drugiego portu Kure. Zatem miejsce to było dla Japończyków korzystne, gdyż w razie potrzeby, mogli łatwo uzyskać pomoc z tych portów od statków służących do obrony wybrzeży, zaś Rosyanie, jeżeli walczyli z przeważającym przeciwnikiem, nie mogli wskutek szczupłości terenu wyzyskać jedynej korzyści, jaka im pozostała, wielkiej szybkości swych krążowników.

Jak donosi *Berliner Tageblatt,* w Laojanie krążyła nieprawdopodobna pogłoska, że także eskadra portarturska sforsowała wyjazd z portu, że udało jej się po walce z okrętami japońskimi wypłynąć na pełne morze, przyczem Rosyanie stracili kanonierkę, a Japończycy krążownik i 4 torpedowce.

# Z izby sądowej.

**Lwów** 17 czerwca.

*(Brutalna demonstracya.)*

Kilka miesięcy temu odbyła się w sądzie powiatowym s. III rozprawa przeciw trzynastu akademikom Rusinom, oskarżonym o to, że dnia 16 października 1903 r. obrzucili jajami x. d-ra Fijałka, rektora uniwersytetu, i przeszkodzili mu w wykładzie. Oskarżenie opiewało w kierunku §§. 312 i 314 u. k. (obraza publicznego urzędnika i przeszkadzanie w wykonywaniu służby). Ponieważ trudno było udowodnić, czy który z oskarżonych brał udział w obrzucaniu x. Fijałka jajami, przeto sędzia wyrokujący p. Czerniawski skazał tylko trzech, Franciszka Marysiuka, słuchacza IV r. filozofii, Mikołaja Babina, słuchacza III r. fil. i Alfreda Jełowickiego, słuchacza II r. techniki, za przekroczenie §. 314 na karę aresztu 5-dniowego z zamianą na grzywnę 20 K., oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego, innych zaś oskarżonych uwolnił.

Od tego wyroku wniósł zastępca prokuratora p. Hańczakowski odwołanie zarówno co do uwolnienia większej części oskarżonych, jak i co do niskiego wymiaru kary, obrońcy zaś odwołali się z powodu wyroku zasądzającego. Wczoraj pod przewodnictwem radzcy Sopotnickiego odbyła się rozprawa apelacyjna i zakończyła się tem, że skazujący wyrok I instancyi nietylko zatwierdzono, ale go nadto rozszerzono. Mianowicie Marysiuka i Babina uznano winnymi przekroczenia nietylko §. 314, ale i 312 i podwyższono im karę z 5 dni aresztu na dni 7 z ewentualną zamianą na 35 K. grzywny. Wyroku co do Jełowickiego nie wzmocniono, a z reszty oskarżonych akademików skazano nadto uwolnionego w I instancyi Osypa Nasielskiego, słuchacza II r. praw, za przekroczenie §. 312 na karę 5-dniowego aresztu lub 25 K. grzywny.

* * *

**Lwów** 17 czerwca.

*(Bójka pijaków).*

Dnia 18 kwietnia br. odbył się w Rawie ruskiej jarmark, podczas którego dwaj włościanie ze wsi Rzyczek, Łuć Kasica i Ilko Techlowiec zalali sobie porządnie czuba. Wróciwszy do domu wszczęli ze sobą bójkę i borykali się tak mocno, że aż drzwi chaty wyleciały. Wreszcie Kasica wyjął z za pasa siekierę i dwa razy ugodził nią przeciwnika w głowę. Techlowiec nazajutrz umarł.

Wczoraj odbyła się z powodu tego przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Kasicy. Ponieważ sędziowie orzekli, że Kasica działał w stanie kompletnego upicia się, uwolniono go od odpowiedzialności karnej za zabójstwo i skazano tylko za opilstwo na karę 3-miesięcznego aresztu.

**Lwów** 17 czerwca.

*(O pobicie świadka).*

Przed paroma tygodniami toczył się we Lwowie proces przeciwko p. Stanisławowi Doleżalowi, oskarżonemu o lekkomyślne zaciąganie długów. Jednym ze świadków dowodowych był p. Grott, dyurnista magistratu. Zeznawał on bardzo niekorzystnie dla oskarżonego, co tak zirytowało jego brata p. Leopolda Doleżala, że przyskoczył do p. Grotta i wobec licznie zebranej publiczności kilkakrotnie go uderzył. Za ten występek odpowiadał wczoraj p. Leopold Doleżal przed tutejszym trybunałem karnym orzekającym, który skazał go na 2 miesiące więzienia za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, a to z tej przyczyny, iż spełniono je na osobie świadka sądowego w chwili jego urzędowania.

* * *

**Przemyśl**, 17 czerwca.

*(Morderstwo w celu rabunku).*

Zeznania reszty świadków odnosiły się także tylko do stanu niepoczytalności, w jakim znajdowali się podsądni w przeddzień owej nocy, kiedy zbrodnia dokonaną została. Wszyscy stwierdzili, że wieczorem byli oni kompletnie pijani. Na zapytanie obrońców, czy możliwem jest, aby oskarżeni w kilka godzin mogli tak wytrzeźwieć, iżby świadomie zbrodnię popełnili, odpowiedzieli lekarze-znawcy, iż wytrzeźwienie zależy od indywidualności pijanego i że nie jest wykluczonem, iż Pelc i Zięba w parę godzin odzyskali zupełną świadomość.

Ponieważ sędziowie przysięgli zatwierdzili 11 głosami pytania co do zbrodni rozbójniczego, skrytobójczego morderstwa, przeto trybunał skazał obu podsądnych na śmierć przez powieszenie.

* * *

**Wiedeń**, 16 czerwca.

*(Lichwa).*

Wczoraj odbył się tu proces o lichwę, jakiej dopuścił się niejaki Maks Langer na osobie hr. Maryi Pinińskiej, pozostającej od roku 1900 pod kuratelą z powodu marnotrawstwa. Pożyczyła ona 4.000 koron na weksel, ale otrzymała tylko 1.046 koron gotówką, resztę policzył sobie Langer jako procent za 6 miesięcy, prowizyę i t. d. Weksel ów podpisał był także dr. Kluczycki, który obecnie już nie żyje.

Hr. Pinińska, przesłuchiwana w Paryżu, oświadczyła, że nie czuje się pokrzywdzona, gdyż dobrowolnie obiecała Langerowi wielką prowizyę i dlatego nie przyłącza się do postępowania karnego. W śledztwie zeznał był śp. dr. Kluczycki, że nie wiedział, iż hr. Pinińska jest w kurateli i że podpisu nie odmówił, bo zdawało mu się, że hrabina należy do wysokiej arystokracyi, a znana jest jako gorliwa patryotka. Otrzymał on od niej list z prośbą o podpis.

Przewodniczący stwierdził, że takiego listu nie ma w aktach i wyraża przypuszczenie, że był on sfałszowany.

Langera skazano na trzy tygodnie ścisłego aresztu i 100 kor. grzywny.

# Mały feljeton.

**Chińczyk w Europie.**

Huan-Hsiang-Fu, bardzo poważny urzędnik chiński, wędrował dłuższy czas po Europie, a zwłaszcza po Anglii, i wrażenia swoje opisał w książce, której przekład angielski zjawił się właśnie w Londynie p. t. „Te obce dyabły".

Nie należy z tytułu o dziele sądzić, boć nawet u wielu pierwszorzędnych pisarzy europejskich weszło w modę używanie tytułów, zgoła żadnego związku z treścią dzieła nie mających. To samo rzec można i o pisarzu chińskim, aczkolwiek bowiem nadał dziełu swojemu tytuł tchnący pogardą, jednak raczej niezmierne zdziwienie, niż pogarda z pracy jego przebija.

Do najdziwniejszych w Europie zwyczajów zalicza on zwyczaj całowania i tak go opisuje: „Oznaka najwyższego szacunku lub grzeczności na tem polega, że ktoś przykłada wargi jakiejś osoby do brody i wydaje głośne cmoknięcie".

Obchodzenie się mężczyzn z kobietami wprawia w podziw Chińczyka: „Mężczyźni — pisze on — chodzą z kobietami pod rękę na ulicach i nikt nie wyśmiewa tego; mężczyzna gotów jest do posług najbardziej nawet poniżających względem kobiety, a pomimo to cieszy się szacunkiem. Przy obiedzie służba podaje potrawy najpierw kobietom".

„Etykieta wymaga u Europejczyków, aby jedząc zupę, nie wciągali jej głośno ustami".

„Gdy dwóch mężczyzn spotka się na ulicy, uważają za obowiązek zdjąć kapelusze. Niektórzy jednak wznoszą tylko jedną rękę do wysokości kapelusza i dają nią znaki".

O kobietach pisze tak: „Muszą codzień chodzić po ulicach, a gdyby jaki mąż chciał tego zabronić żonie, to mógłby dostać się do więzienia. Mężczyzna może posiadać jedną tylko żonę. Nawet królowi nie wolno mieć więcej, jak jedną tylko królowę. Europejki dążą do tego, aby posiadać pierś szeroką, a stan wązki. Okazywanie nagiego ciała uważają one za oznakę szacunku podczas przyjęć dworskich".

Więzienia europejskie wprawiają w zdumienie chińskiego urzędnika: „Obszerne są i czyste — powiada — a władze starają się o to, aby każdy z więźniów był zdrów i czuł się dobrze. U nas, w Chinach, więzienia takie byłyby niemożliwe, cała bowiem hołota z państwa niebieskiego starałaby się wszelkiemi siłami do nich dostać".

Huanowi podoba się bardzo nasz sposób jedzenia, i zachwycony jest zastawami stołowemi; nie podobają mu się wszelako mocne wina. O portweinie twierdzi, że wino to przygotowuje się z krwi baraniej.

„Gotowanie — mówi o kuchni — odbywa się według zegarka. Jaja np. należy gotować 3 minuty, kurę pięć godzinę — wszystko określone jest co do minuty."

Co przeraża Chińczyka, to europejskie sposoby odbierania sobie życia. W Chinach samobójstwo uważane bywa za cnotę i dowód bezinteresowności. Chińczycy stawiają nawet pomniki wdowom, które popełniają samobójstwo, nie mogąc przeżyć śmierci mężów, zwykle wszakże odbierają sobie życie nie inaczej, tylko przez zażycie opium lub śmierć w nurtach rzeki. „Oni zaś, t. j. Europejczycy — powiada Huan — zabijają się w sposób okropny. Często wchodzą na wieże wysokości kilku tysięcy stóp lub rzucają się pod pociąg, przyczem koła miażdżą ich ciało i roztrzaskują kości."

Z wielką powagą opisuje wreszcie Huan-Hsiang-Fu bal europejski temi słowy: „Jest u nich zwyczajem rozsyłanie zaproszeń na zebrania w celu wykonywania skoków i rozmaitych zmian pozycyi ciała. Na zebraniach takich gospodarz wyznacza każdemu mężczyźnie kobietę i odwrotnie. Potem mężczyźni i kobiety powstają z siedzeń, przyciskają się do siebie, skaczą parami po pokoju, przybierają rozmaite pozy i pysznią się z tego ku obopólnemu zadowoleniu. Uroczystość taka skacząca nazywa się „densz" (dance)."

Tak wyglądają Europejczycy w oczach poważnego urzędnika państwa chińskiego.

# KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

**Mianowania w magistracie.** Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej załatwiono sprawę nominacyj w etacie konceptowym magistratu. Starszymi radzcami zostali zamianowani: Stanisław Cetwiński z III departamentu i radzca Tyberyusz Hobgarski z IX departamentu. Radzcami zamianowano panów: Juliana Bachowskiego, sekretarza VI departamentu, Spirydyona Bańkowskiego, kierownika VIII departamentu i Michała Rychlewskiego. Nominacye na sekretarzy, komisarzy i koncypistów załatwione będą na posiedzeniu wtorkowem.

**Dzierżawa Krynicy.** Z Wiednia telegrafują nam: Dwaj adwokaci lwowscy wręczyli dzisiaj w ministerstwie rolnictwa ofertę pewnego konsorcyum na wydzierżawienie Krynicy.

**Nie będzie podatku od fortepianów.** Na onegdajszej sesyi magistratu rozpatrywano projekt wprowadzenia opłaty gminnej od fortepianów, przekazany przez komisyę budżetową Rady miejskiej. Referent magistratu radzca B. Ostrowski przedstawił w tej sprawie wniosek negatywny, a to z następujących motywów: Na ogół w tak dużem mieście, jak Lwów, jest fortepianów bardzo mało. Przeprowadzona w tym celu konskrypcya wykazała, że jest ich w śródmieściu 270, w dzielnicy I 950, w dzielnicy II 984, w dzielnicy III 130, w dzielnicy IV 614. Razem 2948 sztuk.

W tej cyfrze nie mieszczą się oczywiście fortepiany, będące w zapasie na składach, jako artykuł handlu. Natomiast powyższą sumą objęte są fortepiany takich osób, które udzielają dla zarobku nauki gry na tym instrumencie, te zaś z natury rzeczy, jako „narzędzia zarobkowe" nie mogłyby być obłożone podatkiem, pomyślanym jako opłata od przedmiotów luksusowych.

Potrąciwszy więc zarobkowe fortepiany, pozostałoby do podatkowania 2.700 sztuk. O wysokiem opodatkowaniu ich oczywiście mowy byćby nie mogło, bo nie są one w posiadaniu krezusów, lecz u sfery urzędniczej i mieszczańskiej; magnatów we Lwowie można na palcach policzyć. Jeśliby więc miano nałożyć podatek skromny, np. w kwocie 5 koron rocznie, to efekt finansowy byłby niewielki, zwłaszcza, że koszta administracyi musiałyby być znaczne. Trzeba dalej zważyć, że stary, rozklekotany fortepian można dzisiaj kupić za sto koron, a nawet i taniej, instrument taki wymaga jednak ustawicznych naprawek — jakże tu jeszcze na taki „luksus" nakładać podatek!?

Należy też zastanowić się nad tem, jakie uciążliwości niosłoby z sobą przedkładanie fasyj do podatku fortepianowego, jakiej kontroli trzebaby do utrzymywania w ewidencyi tych instrumentów; funkcyonaryusze miejscy musieliby po prostu rewidować mieszkania prywatne, wietrząc, czyli nie przybył gdzie fortepian, który może zatajono w fasyi. Jest też po domach prywatnych wiele fortepianów, wypożyczonych ze składów, więc już uiszcza się opłatę właścicielowi za wypożyczenie. Wreszcie referent wskazał na względy kulturalne, które sprzeciwiają się opodatkowaniu instrumentu, służącego w domu do nauki muzyki, a często przy nim i śpiewu. Ustalone jest pojęcie, że muzyka uszlachetnia i kształci charakter; przez opodatkowanie więc fortepianów stworzyłoby się opłatę całkiem niecywilizacyjną; byłoby to *mutatis mutandis* to samo, co np. opodatkowanie podręcznika do somatologii, gramatyki francuskiej, geometryi wykreślnej itp., boć i te przedmioty nie są przeciętnemu człowiekowi w życiu codziennem nieodbicie potrzebne, nikt nie ma jednak prawa utrudniać ich nauki.

Po tych wywodach referenta, gremium magistratu uchwaliło jednomyślnie jego wniosek, sprzeciwiający się wprowadzeniu podatku od fortepianów.

**Odmówienie posłuchania.** Książę Fedynand bułgarski, bawiąc tymi dniami w Wiedniu, udał się do urzędu dworskiego z prośbą o wyrobienie mu audyencyi u Cesarza. Nazajutrz otrzymał z kancelaryi cesarskiej odpowiedź, że z powodu natłoku zajęć urzędowych, Cesarz go przyjąć nie może. Książę z wielkim nosem wrócił do siebie na wieś, a trzeba zaznaczyć, że on posiada już z natury nos olbrzymich rozmiarów.

**Narzeczony dwóch pań**, Hipolit Marceli Radziewicz-Winnicki (którego nazwisko wczorajszy telegram z Krakowa mylnie podał Radziszewski-Winnicki), bezczelny wydrwigrosz, który od najwcześniejszych lat zaprawiał się do zawodu oszukańczego, a dzięki swej ujmującej powierzchowności i rozmaitym kłamliwym zapewnieniom umiał wyłudzać od naiwnych panien znaczne kwoty pieniężne, zapewniając, że się z niemi ożeni, został wczoraj skazany przez krakowski sąd przysięgłych na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co dni 14 i na zwrot wyłudzonych pieniędzy.

**Kolej lokalna Przemyśl-Sanok.** Ministerstwo kolejowe zezwoliło p. Emanuelowi Rindlowi z Wiednia, autonomicznemu inżynierowi i geometrze, na przedsiębranie robót wstępnych dla waryanty projektowanej kolei lokalnej przemysko-sanockiej, któraby wiodła przez Iskań, Piątkowę i Borownicę.

**Z Krakowa** donoszą, że w tych dniach zgłosi p. Friedlein swoją rezygnacyę z godności prezydenta miasta. Rada rezygnacyę przyjmie i wyznaczy p. Friedleinowi emeryturę, odpowiadającą jego wybitnym zasługom. Następcą p. Friedleina zostanie niezawodnie prof. dr. Leo.

**Komisarzami nadzoru kotłów parowych** zamianowało namiestnictwo: 1) dla pow. krakowskiego, podgórskiego, oraz dla miasta Krakowa inżyniera Włodzimierza Obertyńskiego w Krakowie; 2) dla pow. jasielskiego, gorlickiego i krośnieńskiego, adjunkta budownictwa Mieczysława Rappego w Jaśle; 3) dla pow. jarosławskiego, łańcuckiego, przeworskiego i niskiego, inżyniera Zygmunta Sobolewskiego w Jarosławiu; 4) dla pow. przemyskiego i dobromilskiego starszego inżyniera Eustachego Panenkę w Przemyślu; 5) dla pow. starosamborskiego i turczańskiego inżyniera Stanisława Schulza de Schulcer w Samborze; 6) dla pow. kolbuszowskiego inżyniera Kazimierza Rogozińskiego w Rzeszowie.

**Nieprawidłowości w magazynach kolejowych w Przemyślu.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie otrzymała tymi dniami doniesienie, że stacya przemyska dopuszcza się nadużyć, zachowując sobie duże sumy za przeładowywanie wagonów nieprzeładowanych. Dyrekcya lwowska wysłała natychmiast dla przeszkontrowania kasowych ksiąg stacyjnych komisyę, która podobno rzeczywiście wykryła nieprawidłowości w magazynach kolejowych. Nadużyć mieli się dopuszczać: naczelnik magazynów, oraz jego trzej podwładni.

**Zasuspendowanie poborcy.** Z Mikołajowa nad Dniestrem donoszą, iż przeprowadzono w tamtejszym urzędzie podatkowym rewizyę kasy, przyczem znaleziono niedobór, wynoszący ponad 7000 koron. Poborcę p. Kazimierza Słomkę zasuspendowano.

**Awantury uliczne w Warszawie.** Dzienniki warszawskie podają komunikat rządowy tak brzmiący:

„W czasie gaszenia pożaru składów Spiessa tłum gapiów nie chciał rozejść się i przeszkadzając gaszeniu ognia, rzucał kamieniami na strażaków i policyę, przyczem poraniono 10 osób. Wezwaną przez telefon półsecinę kozaków przyjęto dwoma strzałami i gradem kamieni, które zraniły kilku kozaków. Wówczas kozacy dali salwę, a tłum, złożony z „łobuzów" przedmieścia Woli, rozprószył się, pozostawiając na miejscu kilku ranionych. Ucierpiała od kamieni także karetka pogotowia ratunkowego, wybito w niej wszystkie szyby".

Tyle słów komunikatu rządowego. Tymczasem prywatnie nadchodzi wiadomość, że awantura ta przybrała była daleko większe rozmiary, że jest zabitych ośm osób, a rannych przeszło trzydzieści. Zdaje się jednak, że ta prywatna wiadomość przesadza cokolwiek rzeczywiste rozmiary tej ulicznej bójki.

**„Własna pomoc" podejrzana o lichwę.** Krajowy sąd karny w Krakowie wdrożył śledztwo karne przeciwko tamecznemu Towarzystwu zaliczkowo-oszczędnościowemu „Własna pomoc", podejrzanemu o uprawianie lichwy. Wczoraj właśnie przeprowadzono w lokalu tego Towarzystwa śledztwo sądowo-policyjne, którego wynik trzymany jest jeszcze w tajemnicy.

Naczelnym kierownikiem Towarzystwa „Własna pomoc" jest radny miejski p. Gustaw Bazes. W skład dyrekcyi wchodzą: dr. Adolf Fischler, dr. Herman Hirsch, Zygmunt Holzer, Henryk Rimler, Adolf Löffel, Zygmunt Gleitzman, Ignacy Piessner i Teodor Kräutler. Naczelnikiem kancelaryi jest p. Salomon Winkler, buchalterem p. Adolf Offen, kasyerem p. Jonasz Kamsler, likwidatorami pp. Zyg. Blonder i Gumplowiczówna.

**Lekarka polska we Francyi.** Laureatka akademii medycznej w Paryżu, dr. Melania Lipińska, otrzymała miejsce lekarza kąpielowego w Luxeuil (w departamencie Haute Saône). Ponieważ zarząd tej miejscowości kąpielowej chciał zaprowadzić u siebie rozmaite ulepszenia, przeto wysłał poprzednio p. Lipińską do Belgii, Holandyi i Anglii dla dokładnego poznania odpowiednich zakładów, które w tych krajach stoją na bardzo wysokim stopniu doskonałości. Ze względu, że Luxeuil posiada wody żelaziste i słynie jako jedna z najlepszych stacyi kąpielowych Francyi dla chorób kobiecych, przeto tym paniom, któreby szukały pomocy w wodach zagranicznych, podajemy adres wspomnianej lekarki: Luxeuil, Haute Saône, rue Carnot.

**Lasecznik suchot.** Dr. Otton Schroen, Niemiec z pochodzenia, a profesor uniwersytetu w Neapolu, utrzymuje, że wykrył przyczynę, dlaczego tuberkulina Kocha nie przynosi żadnej ulgi w suchotach płucnych. Oto twierdzi on, że dzieje się to dzięki temu, iż inny jest lasecznik tuberkułów gruźliczych, a inny jest suchot płucnych i dodaje, że udało mu się wyosobnić tego lasecznika suchot i przygotować z niego odpowiednią surowicę. Jeżeli to prawda, to biedni suchotnicy doznają wielkiej ulgi w swojem strasznem cierpieniu.

**Dyfterya** grasuje w powiecie lwowskim w gminie Rzęsna polska.

**Jedno życzenie całego narodu.** W mitologii japońskiej istnieje między innymi bogini Kwanoe, mająca tę wadę, że może wypełniać tylko jedno życzenie śmiertelnika, udającego się do niej z modłami i z prośbami. Owóż teraz okazuje się, że cała Japonia prosi boginię Kwanoe o jedno tylko, mianowicie o zdobycie Portu Artura.

**Tragiczny zgon awanturnicy.** Z Nizzy donoszą o zamordowaniu hrabiny Della Torre przez jej męża, niejakiego szewca Pisano. Dama ta urodziła się w jednej z wiosek nad Rivierą włoską, jako córka wyrobnika. Była pokojówką i w końcu wyszła za mąż za szewca Pizano. Mąż jej, łotr skończony, pijak i hulaka, zamiast pilnować warsztatu, zajął się fabrykacyą włoskich banknotów. Wykryty uciekł do Ameryki, a jego żona, zdoławszy sporą paczkę tych fałszywych banknotów schować, udała się potem do Nizzy i tam zaczęła prowadzić życie hulaszcze. Nadzwyczajna jej uroda, szyk i kokieterya zrobiła to, że wkrótce stała się pierwszą damą wśród półświatka w Nizzy. Młody hr. Della Torre zakochał się w niej szalenie i ożenił się z nią. Po dwóch latach umarł, zapisawszy jej cały swój olbrzymi majątek.

Odziedziwszy miliony, hrabina Della Torre rozpoczyna odtąd swoje wielkoświatowe życie. Ujmująca urodą, dowcipem i sprytem, znajduje wszędzie przyjaciół, wszyscy lgną do niej, najarystokratyczniejsze salony otwierają jej swoje podwoje. Podróżuje, zwiedza całą Europę, zawiera coraz to nowe znajomości, nakoniec obiera sobie za pole działania świat dyplomatyczny, któremu całkiem się oddaje.

Tymczasem mąż jej pierwszy, Pizano, pędził w Waszyngtonie życie prawie o głodzie. Dowiedziawszy się trafem o zmianie losu swojej żony, zwraca się do niej i prosi o pieniądze na powrót do kraju, gdyż z powodu przedawnienia kara za fałszerstwo już go nie czekała. Hr. Della Torre daje możność Pizanowi powrotu do stron rodzinnych.

Pizano wraca i zgłasza się wprost do żony, upominając się o swoje prawa małżeńskie. Przez kilka miesięcy okupowała hr. Della Torre swoją swobodę, Pizano jednak coraz to natarczywiej żądał pieniędzy. Ostatecznie „hrabina" wzbroniła mężowi wstępu do swojego domu. Więc przed paru dniami wieczorem dostał się przemocą do pałacu i zabił żonę młotkiem. Nazajutrz rano znaleziono Pizana wiszącego na cyprysie na sąsiednim cmentarzu w Bajardo.

Hrabina Della Torre pozostawiła testament. Zapisała cały majątek Towarzystwu dobroczynności w Ventimiglii.

**Przygoda w podróży.** Pewien komiwojażer odeski, niejaki p. P. G., przypłacił w sposób fatalny swoją skłonność do zawierania bliższych znajomości z podróżnymi, w wagonie. Jadąc do Łodzi, zawarł on na dworcu w Brześciu Litewskim znajomość z pewnym młodzieńcem o niezwykle wytwornem obejściu, który przedstawił się jako Strohmeier, syn warszawskiego fabrykanta obuwia, i niebawem zaznajomił go z urodziwą brunetką, rzekomo małżonką zarządzającego fabryką ojca. Pomiędzy nowymi znajomymi zawiązała się ożywiona rozmowa, podczas której Strohmeier oświadczył, że w tej chwili otrzymał telegram z Charkowa i pierwszym pociągiem musi tam jechać, prosi przeto P. G. aby zechciał zaopiekować się damą.

Pozostawszy, po wyjeździe Strohmeiera, na dworcu, w oczekiwaniu na pociąg do Warszawy, młoda kobieta zaproponowała komiwojażerowi udanie się do miasta dla zabicia czasu. Po obejrzeniu osobliwości Brześcia Litewskiego piękna towarzyszka uczuła się nagle głodną i wyraziła chęć spożycia obiadu w numerze hotelowym. Oczarowany komiwojażer zgodził się na to chętnie i niebawem wspaniała libacya w hotelu zaprószyła mu głowę do reszty. Po obiedzie, przy którym nie żałowano wina, młoda kobieta, śmiejąc się psotnie, włożyła cukierek w usta komiwojażerowi. Cukierek ten podziałał dziwnie odurzająco na p. G., który też za chwilę zasnął snem twardym. Ocknąwszy się po dwóch godzinach z ciężkim bolem głowy i nie widząc swojej towarzyszki, p. G. machinalnie chwycił się za kieszeń: pugilaresu z 1.900 rb. zadatków na zamówienia i weksli nie było; druga kieszeń, gdzie był inny pugilares z 260 rb. własnych pieniędzy, była również pusta. Z palca zniknął pierścionek brylantowy i złota obrączka ślubna, a z kamizelki zegarek złoty z dewizką.

Na stole znalazł nieszczęśliwy komiwojażer liścik następujący: „Szanowny Panie! Racz wspaniałomyślnie wybaczyć psotnicy, która podjęła się trudu nauczenia cię ostrożności. W podróży nie trzeba zawierać bliższych stosunków z ludźmi, których widzi się po raz pierwszy. Dałam ci nauczkę i wzięłam za to honoraryum. Nie przeklinaj swej nauczycielki, gdyż pozostawione przezemnie 60 rb. na koszta twojej podróży aż nadto dobrze świadczą o tem, że osobą bez serca nie jestem".

Komiwojażer pojechał pierwszym pociągiem do Warszawy, aby odszukać fabrykanta Strohmeiera, ale, niestety, takiego nie znalazł w całym kraju. Powrócił więc do Odesy, gdzie już oczekiwała go przesyłka. Urodziwa „nauczycielka" zwracała mu w niej skradzione weksle, obrączkę ślubną i wszystkie papiery handlowe. Honoraryum w gotówce jednak zatrzymała sobie.

**Kradzież.** P. Ludwikowi Skarbkowi Borowskiemu, właścicielowi dóbr Nowosiółki kardynalskie w powiecie uhnowskim, skradziono 3-letniego ogiera kasztanowatego, rasowego, wartości 1.600 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 17, w poł. + 22. Bar. 771. Spada. Prześliczna pogoda.

**Pożary w Galicyi.** W Krystynopolu spaliło się onegdaj kilkadziesiąt domów. Troje dzieci zginęło w ogniu.

**Dał dowód.**

Józio. Dziś nauczyciel chciał mnie pociągnąć za ucho.

Babunia. Skąd wiesz, że chciał?

Józio. Bo gdyby nie chciał, toby nie był pociągnął.

**Co lepsze?**

— Mój tata umie z drzewa zrobić okręt, aha!

— Pi, wielka rzecz. Mama mówiła, że mój tata umie z muchy zrobić słonia.

**Także wniosek.**

— Jak dobrze wychowany jest ten Juliusz.. Trzy razy prosiłem go na obiad i nie przyszedł ani razu.

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś „Cudowne dziecko," czyli „Trzysta dni," krotochwila w 3 a. Pawła Gavault i Roberta Charvey. — W sobotę „Złote runo," dramat współczesny w 3 a. St. Przybyszewskiego. W niedzielę „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. Karola Laufsa.

**Teatr ludowy.** W sobotę popołudniu „Małka Schwarzenkopf“ Zapolskiej, wieczorem „Dama od Makeyma,“ farsa. — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek Walewskiego, wieczorem „Córka pułku,“ operetka.

## Literatura i sztuka.

* **Paweł Bourget: „Po szczeblach“.**

Jeszcze powieść bardzo zajmująca, wyjaśnia nam bowiem całą tę orgię [illegible], jaką widzimy w dzisiejszej Francyi. Z tego zapewne względu pojawiły się aż trzy przekłady tej powieści w języku polskim. Wszystkie jednak, niestety, bardzo niedobre. Bohaterem tej powieści jest pan Józef Monneron, profesor retoryki w liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu. Syn chłopa, uważa sobie za obowiązek być skrajnym demokratą, jakobinem, gorącym wyznawcą zasad „wielkiej rewolucyi“, wrogiem Kościoła i wszelkiej religii wogóle, wierzy bowiem, że tylko dzięki zasadom owej „wielkiej rewolucyi“ wydostał się z szarego motłochu na stanowisko, jakie zajmuje. Wierzy uczciwie, szczerze, jest w istocie przekonanym jakobinem i ateuszem. Żadne względy natury [illegible], żadne spekulacye osobiste nie wpływają na jego przekonanie. Jego niewierna wiara jest treścią jego duszy nawskroś prawej, czystej.

Wcielając swoje zasady w życiu, chowa dzieci bez Boga, bez religii, nie poddając ich nawet wyższej formalności chrztu. Gdy dorosną, niech sobie wybierają wyznanie, jakie będzie odpowiadało ich upodobaniom — rozumuje.

Ten liberalny system wychowawczy wydaje szczególne rezultaty: jeden z synów profesora, urzędnik w banku, okrada kasę, fałszuje czeki, trwoni zdefraudowane pieniądze na kokoty; jego córka staje się kochanką bogatego panicza, bawiącego się w socyalistę; drugi syn, zrazu taki sam ateusz i jakobin, jak ojciec, wraca po dłuższej walce na łono wiary swoich przodków.

Jak filozof Sixte w „Uczniu“, załamuje i profesor Monneron ręce, zrozpaczony, bezradny. Co się stało? Był sam przez całe życie uczciwym człowiekiem, sumiennym nauczycielem, dobrym mężem i ojcem, nigdy nie powstała w jego głowie myśl podła, nigdy nie sprzedał swoich przekonań dla karyery, nie splamił się niczem. Skąd to nieszczęście w jego domu — w domu człowieka prawego?

Profesor nie rozważył, że dziecko nie jest tylko dzieckiem ojca, lecz także matki, że na każdego człowieka składają się setki, tysiące babek, prababek, i że nie wiadomo nigdy, w kogo „wda się“ nowa latorośl domu. Czasami odezwą się w dalekim potomku instynkty, upodobania, zdolności i grzechy dalekiego przodka, zapomnianego nawet w tradycyi rodu. Dość często zdarza się, iż z jednego gniazda wychodzą dzieci tak niepodobne do siebie fizycznie i moralnie, że tylko prawo nazywa je rodzeństwem.

Żona profesora Monnerona pochodziła z rodziny drobnych aferzystów, spekulantów, nie przebierających w środkach w pogoni za zyskiem. Leniwa, lubiąca próżniactwo, tanią zabawę, tani komfort, bo na inny nie stać jej męża, nie była odpowiednią towarzyszką dla uczonego. Po niej to wzięły wyższe dzieci zarodek zepsucia.

I nie rozważył demokrata-ideolog, że jego dzieci chowały się w innem środowisku, niż on. Jego wykołysała cicha wieś, skromna w potrzebach i apetytach, kształciło go małe miasteczko, oddalone od wrzawy i ambicyi stolicy. Kiedy przybył do Paryża, był już sformowany, wykończony w najdrobniejszych szczegółach charakteru. A jego dzieci rosły, rozwijały się w wielkiem mieście, gdzie nędza i zbytek, krwawa walka o byt powszechny i lekkomyślne marnotrawstwo, [illegible] ciągle [illegible] powozami, [illegible] zakłady [illegible] niezaspokojone [illegible] kroku [illegible] porządku. [illegible] atmosferę [illegible] stęsknione ramiona do zakazanych owoców.

I nie rozważył jeszcze ateusz-teoretyk, że t. zw. zasady sprawiedliwości nie wystarczają dla dziecka. Dziecko trzeba uczyć, co to sprawiedliwość, co obowiązek. Dziecko trzeba uczyć „bojaźni Bożej“, religii, pacierza, etyki żywej. Wyniósłszy z domu ową „bojaźń Bożą“, będzie miało drogowskaz postępowania na całe życie, choćby się później odwróciło od wiary lat dziecinnych. Żadna etyka teoretyczna, rozumowana, nie zastąpi etyki serca, uczucia, którą matka wlewa w serce dziecka, składając jego drobne rączęta do modlitwy. Wiedzą o tem wszyscy, co [illegible] w młodości burzą zwątpień i niepokojów, [illegible] ubóstwo, [illegible] zachowali ręce czyste mimo trudne warunki życia. I matka profesora Monnerona uczyła go pacierza, wszczepiła w niego uczciwość i prawość, których późniejszy jakobinizm i ateizm nie zdołały już zniszczyć. A on [illegible] dzieci luzem, [illegible], pozwolił im hasać bez uzdy, bez autorytetu, po manowcach namiętności ludzkich, i dlatego doczekał się tak straszliwych rezultatów.

Drugi syn profesora, student Jan, prawdziwy syn swojego ojca, bo wziął po nim jego duszę uczciwą, jego prawość, zranił ateusza-teoretyka najboleśniej, bo nawrócił się szczerze do katolicyzmu. Był on zrazu tak zaciekłym jakobinem i bezwyznaniowcem, że wyrzekł się dla swoich przekonań panny ukochanej i kochającej, pięknej i posażnej, dla tego tylko, że wyznawała zasady katolickie. Członek komitetu stowarzyszenia socyalistycznego, gorliwy agitator, wcielił on zasady swojego ojca. [illegible], przypatrując się życiu, widząc codzienne brutalny fanatyzm anarchistów, ich zawiść i nienawiść do posiadających, ich ciasną, sekciarską nietolerancyę względem inaczej wierzących, przekonawszy się, że na dnie teoryi przewrotowych pieni się [illegible] najniższe instynkty ludzkie, wycofuje się ze stowarzyszenia, do którego należał. Powoli odbywa się w nim przemiana od zaciekłości do tolerancyi, od tolerancyi do szacunku dla przeciwników, od szacunku do zlania się z nimi.

Tam, gdzie Bourget maluje skrajną demokracyę francuską, czuć, że sfery te zna doskonale, że na nie patrzał własnemi oczyma. Nie lubi ich, nie sympatyzuje z szarym tłumem, który pcha się wyżej gwałtownie, namiętnie, w górę, ku najwyższym szczeblom społecznym. Bourget [illegible] przewrót społeczny we Francyi zbyt szybko, bez przygotowania, bez przejścia, bez „szczebli“. Syn chłopa, ukończywszy szkoły i uniwersytet, chce [illegible] rządzą[illegible] [illegible] nie [illegible] się [illegible] jest kulturą właściwą, na którą składa się szereg nauk teoretycznych, wychowanie domowe i towarzyskie, wychowania zaś domowego i towarzyskiego nie może mieć dziecko ludzi prostych, nieogładzonych jeszcze przez cywilizacyę. Ci ludzie nowi wnoszą, zdaniem Bourgeta, do inteligencyi, czyli, jak się wyraża, do burżoazyi, grube obyczaje, grube instynkty, barbarzyński sposób walczenia i ciasnotę pojęć zaciekłych sekciarzy. W prasie, w literaturze, w parlamencie zachowują się, jak uczeni parobcy. Ztąd ów ordynarny ton w pismach skrajnej lewicy, owa argumentacya pięści, uzbrojonej w pałkę

Oprócz brutalności obyczajów wnoszą jakobini francuscy do sfer rządzących głód dobrobytu zwykły u pospólstwa nagle wyzwolonego, dopuszczonego do biesiadnego stołu cywilizacyi. Z niecierpliwością wygłodzonych rzucają się nowi ludzie na ów stół, zastawiony bogato, i chwytają co się da naprędce pochwycić. Stąd karyerowiczostwo, nepotyzm, ciągłe spychanie innych ze stanowiska, gorsząca gonitwa za posadami, za łatwą fortuną. Nikomu nie chce się czekać. Każdy chciałby użyć życia jak najprędzej, jak najwięcej.

Poglądy swoje na dzisiejszą demokracyę francuską streścił Bourget na ostatnich kartkach powieści. Przyszły teść młodego Monnerona, filozof katolicki Ferrand, mówi do niego:

— Dużo pokoleń składać się musi na kulturę prawdziwą. Niepodobna przenieść się doraźnie z jednej warstwy społecznej do drugiej. Do rozwoju rodziny potrzeba czasu. Rodzina może się wznosić tylko stopniowo, po szczeblach. Twój ojciec sądził, jak sądzi od stu lat cała Francya, że można przeskakiwać szczeble, a to niemożliwe.

Najlepiej udała się Bourgetowi charakterystyka profesora Monnerona, przypominającego filozofa Sixte'a z „Ucznia“. Postać to wyrazista, plastyczna, wymodelowana bardzo dobrze. Słysząc rezonowanie jakobina-ideologa i ateusza-teoretyka, który żyje w ciasnem, szczelnie zamkniętem kółeczku swoich doktryn, oderwanych od życia praktycznego, rozumie się dopiero tych, którzy wypędzili Kartuzów z ich prastarych siedzib, którzy wywlekają cichych mnichów z kaplic, z przed ołtarza, którzy wytrącają z rąk dzieci katechizm, którym się zdaje, że człowiek może być dobrym, szczęśliwym bez wiary w Boga. Teoretyków, ideologów jest zwykle niewielu w każdem społeczeństwie, ale takich, którzy wyzyskują ich zasady w celach osobistych, którzy przekuwają oderwane doktryny na broń praktyczną, morderczą, są krocie. Zdziwią się niewątpliwie Jakobini teoretycy francuscy, jak się zdziwił profesor Monneron, gdy się ta broń zwróci przeciw nim samym, a zwróci się niebawem. Tu ma racyę Bourget, gdy twierdzi, że ludzie bez kultury nie powinni się pchać na najwyższe szczeble społeczne, że powinni czekać cierpliwie, aż na nich przyjdzie kolej. I rozumnie rozkazywać trzeba umieć.

## Sport.

### Wyścigi w Krakowie.

*Dzień trzeci.*

I. Wielki krakowski bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 3.400 koron, z których 2.400 pierwszemu, 600 drugiemu, 400 trzeciemu. Meta 3200 m. 1) Portos, 4-l. gn. w. Mr. Paula, 2) Hastrmann, 3) Heimchen. Total. 12 : 10.

II. Nagroda Wandy. Nagroda rządowa. 2.000 koron. Meta 2000 m. 1) Camelotte, 3-l. kaszt. kl. p. Ostoia-Ostaszewskiego, 2) Octavius. Totalizator 24 : 10.

III. Nagroda Resursu. Handicap. 2000 koron. Meta 1600 m. 1) Batran, 3-l. kaszt. og. p. Ign. Zangena, 2) Reporter, 3) Pastanna. Total. 34 : 10.

IV. Nagroda Dyrektoryum 4000 koron, z których 3.500 pierwszemu. Meta 1000 m. 1) Kitty, 2-l. gn. kl. p. Schindlera, 2) Tigra, 3) Norriss. Total. 15 : 10.

V. Nagroda rządowa 2000 koron. Meta 2400 m. 1) Parthenia, 3-l. gn. kl. p. Schindlera, 2) Standard, 3) Attok. Total. 11 : 10.

VI. Bieg sprzedaży. Nagroda 1800 kor. Meta 1200 m. 1) Rotherbon, 3-l. ciemnogn. w. p. Zangena, 2) Fainéant, 3) Pamacs. Total. 18 : 10.

VII. Wiosenne Steeple-chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2300 koron. Meta 3600 m. 1) Mr. Dollar 5-l. ciemnogn. w. p. Bartoscha, 2) Lidictrip, 3) Dalia. Total. 31 : 10.

Wypadku żadnego nie było.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń 15 czerwca.**

Z giełd zagranicznych, z Berlina, Paryża i Londynu zgodnie doniesiono dziś o nader pomyślnem usposobieniu i energicznym ruchu zwyżkowym. Ale wiadomości te nie zdołały wyrwać giełdy tutejszej z zupełnej apatyi, jakkolwiek zapobiegły dalszemu obniżaniu się kursów. Z Węgier nadeszła dziś wiadomość, że w większej części kraju spadły obfite deszcze; temperatura była normalna. Niezawodnie wpłynie to pomyślnie na stan ziemiopłodów, które ucierpiały były od posuchy.

Z Berlina donoszą, że krąży tam pogłoska, iż rząd rosyjski zamierza zaciągnąć nową wielką pożyczkę wojenną u kapitalistów niemieckich. Nie uczyniono dotychczas wprawdzie konkretnych propozycyj, lecz tylko poufnie sondowano teren. Przypuszczają, że jeszcze przed nastaniem sezonu letniego projekt ten będzie zrealizowany.

Na półkach księgarskich w Wiedniu okazała się świeżo książka, poruszająca myśl bardzo doniosłą pod względem ruchu handlowego w Austryi, mianowicie utworzenie kanału spławnego z Wiednia do Tryestu — celem połączenia Dunaju z Adryatykiem drogą wodną. Myśl to nie nowa, albowiem już z początkiem wieku XVIII pisano o podobnym projekcie, a na początku wieku XIX pewien oficer rosyjski wypracował nawet dość już szczegółowy projekt. Przed kilku laty nawet pewien inżynier austryacki otrzymał już był koncesyę na przedwstępne studya techniczne dla takiego kanału. Obecnie dr. Karol Urban we wzmiankowanej wyżej rozprawie, bardzo wymownie przemawia za budową kanału Wiedeń-Tryest i oblicza jej koszt na 406 milionów koron, oraz szczegółowo przedstawia rentowność i znaczenie ekonomiczne takiej nowej drogi wodnej.

Odnośnie do walki taryfowej między trustem okrętowym Morgana a linią Cunarda donoszą obecnie, że istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, iż walka ta niebawem już będzie zakończona ugodowo.

* **Z kolei.** Wprowadzenie dodatku III do taryfy część II dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów na lokalnej kolei, zarządzonej przez państwo, zeszyt I, zachodnia sieć. Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na lokalnej kolei Neumarkt (Nowy Targ) Suchahora wchodzi w życie dodatek III do wspomianej wyżej taryfy. Ten dodatek zawiera postanowienia taryfowe i kilometrowskaz dla wspomnianej kolei lokalnej, jakoteż poprawki i uzupełnienia taryfy. Cena 10 halerzy za egzemplarz.

Dnia 1 czerwca 1904 otwartym został między stacyami Wotic-Weselka a Bistric w klm. 123·739 szlaku Gmünd-Praga przystanek Tomic dla ruchu osobowego, tudzież dla ograniczonego ruchu pakunkowego. Wydawanie biletów jazdy odbywa się w przystanku. Ekspedycya zaś pakunków następuje w drodze dopłaty.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt** 17 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent gabinetu hr. Tisza mówił o wniosku p. Polonyi'ego, domagającym się, aby sejm przesłał arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi gratulacye z powodu urodzenia się mu syna, który jako syn następcy tronu ma być przyszłym królem węgierskim. Hr. Tisza podnosi, iż zapewne wnioskodawcy wiadomo, że następcy tronu urodziło się już trzecie dziecko i że od urodzin ostatniego dziecka upłynęło już trzy tygodnie. Mówca wyraża zdziwienie, iż p. Polonyi teraz dopiero o tem się dowiedział. Widzi w tym wniosku jedynie chęć wywołania nieprzyjemności i wyraża zdanie, że wniosek ten stoi w sprzeczności z uszanowaniem, jakie wszyscy żywią dla osoby następcy tronu i że wnioskodawcy nie uda się osoby następcy tronu i jego stosunków rodzinnych wciągnąć do praktyk partyjno-politycznych. Mówca protestuje przeciw wnioskowi i oświadcza, że z pewnością nie ma ani jednego deputowanego w Izbie, któryby nie oddawał następcy tronu należnego szacunku. Arcyksiążę z własnej woli, a kierowany najszlachetniejszemi uczuciami ludzkości uporządkował swoje stosunki rodzinne tak, iż według deklaracyi przez niego złożonej i według ustaw węgierskich dzieci następcy tronu nie mają być uważane za członków domu panującego. Z tego też powodu uczucia narodu węgierskiego nie mogą objawiać się w takich formach, w jakichby się objawiły, gdyby dzieci następcy tronu były członkami domu panującego.

P. br. Kaas woła: Ale ustawa może być zmieniona!

Hr. Tisza wskazuje na to, że podług ustaw węgierskich następcą tronu węgierskiego może być tylko *archidux Austriae*, a dzieci następcy tronu nie są arcyksiążętami. W końcu prosi hr. Tisza o odrzucenie wniosku, co też uczyniono.

**Wiedeń** 17 czerwca. U ministra handlu Calla pojawili się wczoraj posłowie Gross, Lueger, Menger i Rapaport, aby go zapytać, czy budowa dróg wodnych rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym. Minister dał zupełnie zadawalającą odpowiedź. W tych krajach, w których przyczynienie się do kosztów jest zapewnione ustawami krajowemi, mianowicie w Dolnej Austryi, Morawii i Galicyi, projekty szczegółowe będą *pari passu* wyznaczone. Ustalenie projektu szczegółowego dla kanału galicyjskiego od Zatoru do Pychowic znajduje się w pełnym toku. Wszystko będzie zrobione, aby prace do sierpnia ukończyć i przyśpieszyć te roboty, które są nieco utrudnione przez wielkie rozdrobnienie posiadłości gruntowej oraz inne stosunki lokalne.

Na pytanie w sprawie pokrycia kosztów zauważył minister, że ministerstwo handlu otrzymało na razie potrzebne sumy na budowę w dostatecznej wysokości z zapasów kasowych, które później będą zwrócone z pożyczki kanałowej. W końcu zapewnił minister, że wydano wszystkie dyspozycye, aby w trzech wyżej wymienionych krajach prace rozpoczęły się w roku bieżącym.

**Helsingfors** 17 czerwca. Generał gubernator Bobrikow został w gmachu senatu ciężko zraniony. Napastnik po dokonaniu zamachu strzelił do siebie i padł trupem na miejscu.

**Londyn** 17 czerwca. Donoszą tu z Helsingforsu: Zamachu na gubernatora Bobrikowa dokonał syn senatora Schaumanna, Eugeniusz. Bobrikow jest ranny w brzuch, kula ugodziła go w żołądek. Drugą ranę ma na szyi.

**Belgrad** 17 czerwca. Wczoraj rozpoczął się odroczony 18 maja proces przeciw b. ministrowi spraw wewnętrznych Welimirowi Todorowiczowi, który jest oskarżony o sprzeniewierzenie pieniędzy państwowych podczas administrowania dóbr skarbowych Negoi. Wskutek częściowego uznania rachunków przez rząd, początkowo inkryminowana suma 94.000 franków zmalała do 50.000.

**Nowy Jork** 17 czerwca. Z całej załogi statku „Generał Flocun“ zginął tylko jeden majtek; resztę załogi uwięziono. Opowiadają, że pasy ratunkowe były zepsute, a w dodatku tak silnie przymocowane, że nie można było ich oderwać. Kapitanowi okrętu zarzucają, że natychmiast po wybuchu pożaru nie skierował statku do najbliższego brzegu.

Trudno stwierdzić, co było przyczyną pożaru, albowiem ocaleni nie przyszli jeszcze do siebie. Opowiadają, że na statku nagle wybuchła panika, wśród której wszyscy rzucili się do wyjścia, przyczem odrazu wiele osób wpadło do wody i utonęło. Ponieważ wielu z podróżnych nie rozumiało po angielsku, gdyż byli to przeważnie sami Niemcy, powstało jeszcze większe zamięszanie. W tej części miasta, w której mieszkają Niemcy, niema ani jednej rodziny, którąby nie opłakiwała jakiejś straty. Prezydent Roosevelt wyraził pastorowi Haasowi serdeczne współczucie.

**Paryż** 17 czerwca. Prezydent Loubet przesłał prezydentowi Rooseveltowi telegraficznie kondolencyę z powodu strasznej katastrofy na statku „Generał Flocun“.

**Berno** 17 czerwca. W radzie związkowej wniesiono 4 interpelacye z powodu zamachu na posła rosyjskiego.

**Berlin** 17 czerwca. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad interpelacyą p. Auera w sprawie wniesionej w sejmie pruskim ustawy o łamaniu kontraktów z robotnikami rolnymi.

P. Stadhagen zwalcza tę ustawę i wywodzi, że jest ona ustawą wyjątkową, zwróconą przeciw robotnikom, co sprzeciwia się konstytucyi państwa niemieckiego.

Sekretarz stanu Nieberding wywodzi, że sprawa ta należy do kompetencyi sejmu pruskiego, jednakże kanclerz rzeszy nie widzi w niej nic sprzecznego z konstytucyą, z tego powodu nic przeciw niej nie przedsięweźmie. Przesadę w mowach socyalistów tłómaczy mówca tem, że ustawa ta jest trudną do zrozumienia. („Słuchajcie! słuchajcie!“ na ławach u socyalistów). Mówca prosi socyalistów, aby przeczytali także motywa tej ustawy.

**Konstantynopol** 17 czerwca. W czasie od 25 kwietnia do 29 maja b. r. zamordowano w okręgu Sassun 3.000 Ormian, mężczyzn, kobiet i dzieci. 50 wsi ormiańskich zniszczono, a w Musz zdemolowano sklepy, należące do Ormian. Do Musz przybyło 4.000 Ormian z prowincyi w największej nędzy. Gdyby nie interwencya francuskiego konsula, byłoby przyszło w Musz do krwawej rzezi.

W sandżaku Musz dopuszczają się Turcy dalej okrucieństw na Ormianach. Patryarcha Ormianian wniósł energiczny protest u Porty.

**Sofia** 17 czerwca. Z powodu wiadomości, iż tureckie bandy zbójeckie napadają na Macedończyków, wracających do Bułgaryi, rząd bułgarski wniósł u Porty ostry protest.

**Paryż** 17 czerwca. Na polecenie sędziego śledczego przedsięwzięła policya rewizye w wielu domach i pomieszkaniach, w których urządzone są prywatne szkoły niektórych kongregacyj. Skonfiskowano liczne papiery.

**Paryż** 17 czerwca. Dyrektor wystawy w St. Louis przybył wczoraj do Paryża i udał się wprost do pałacu Burbońskiego, gdzie przesłuchała go komisya śledcza w sprawie afery Kartuzów. Również przesłuchano syna prezydenta gabinetu. Żaden z nich nie zeznał nic szczególnego.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń** 17 czerwca. Gubernator Zakładu kredytowego ziemskiego baron Bezecny umarł dziś rano.

**Nowy Jork** 17 czerwca. Dotychczas brakuje 600 osób z pasażerów okrętu „Generał Flocun“. Do wczoraj wieczora wydobyto 530 zwłok, a rozpoznano 409.

**Budapeszt** 17 czerwca. Węgierska izba posłów przyjęła dziś w trzeciem czytaniu prowizoryum budżetowe do końca sierpnia, poczem rozpoczęła dyskusyę nad ustawą o uregulowaniu płac urzędników kolejowych.

**Bijsk** 17 czerwca. Podróżni przybywający z gór altajskich opowiadają, że w okolicy Usti nana pojawił się człowiek, który mieni się być bogiem Airotem, oczekiwanym przez Mongołów i Kałmuków. Mieszka on tam w jurcie, nie pokazuje się ludowi, lecz porozumiewa się z ludem za pośrednictwem starca, przybranego w białe szaty, i za pośrednictwem dziewcząt.

Starzec ten w imieniu boga naucza lud. Kałmucy, którzy przedtem byli dla Rosyan bardzo przyjaźnie usposobieni, teraz otaczają się tajemnicą, tak, iż nic nie można się dowiedzieć o tej nauce. Wiadomo tylko tyle, że nauka jego zakazuje przyjmowania innych pieniędzy, jak złota i srebra, wskutek czego Mongołowie za bezcen sprzedają wszystkie papierowe pieniądze.

**Petersburg** 17 czerwca Ros. Ag. tel. donosi z Bijska w Syberyi pod datą wczorajszą: Wśród Mongołów z gór Altajskich panuje wzburzenie, wywołane tem, że oczekiwali oni wkrótce przybycia swego boga Airota, który ma ich uwolnić z obecnego jarzma i pomódz założyć niezawisłe królestwo. Zebrało się kilka tysięcy Mongołów, a dowodzą nimi trzej nieznani ludzie, którzy mienią się być apostołami boga Airota i w wywieraniu wpływu na lud posługują się aparatami elektrycznymi i t. p. środkami.

**Frankfurt** 17 czerwca. Koło Frankfurtu niedaleko Homburga baron Leitenberger z żoną z Wiednia wypadli wczoraj popołudniu z automobilu. Oboje ciężko rannych odwieziono do szpitala. Baron Leitenberger zmarł dziś rano.

**Petersburg** 17 czerwca. Do rosyjskiej agencyi telegraficznej donoszą z Helsingforsu o zamachu: Sprawca zamachu Eugeniusz Schauman, jest synem byłego senatora Schaumana. Eugeniusz Schauman był urzędnikiem zarządu szkolnego w Finlandyi, a przedtem urzędnikiem senatu. Pierwsza kula ugodziła Bobrikowa w szyję i zraniła go lekko; druga odskoczyła od orderu, trzecia ugodziła w brzuch, zadając ciężką ranę. Rannego generał gubernatora przewieziono do mieszkania, gdzie po zaopatrzeniu go Sakramentami św. dokonano natychmiast koniecznej operacyi i kulę wyjęto, przyczem znaleziono wiele zepsutej krwi.

**Helsingfors** 17 czerwca. Generał-gubernator Bobrikow umarł dziś w nocy.

## Wojna.

**Petersburg** 17 czerwca. Kuropatkin telegrafuje do cara: „Otrzymałem od jenerała Stackelberga następujące sprawozdanie, datowane dnia 15-go czerwca godz. 1 min. 20 w nocy: Zamierzałem dnia 15-go b. m. zaatakować prawe skrzydło nieprzyjacielskie, lecz w chwili, gdy wojska przeznaczone do tego ataku ruszyły, Japończycy ze swej strony zaatakowali moje prawe skrzydło znacznemi siłami. Byłem zmuszony poruszyć całą rezerwę, lecz i ona okazała się niedostateczną. Zostałem zmuszony cofnąć się trzema drogami w kierunku północnym.

Moje straty są ciężkie, ale nie są jeszcze zupełnie znane. Trzecia i czwarta baterya naszej brygady artyleryi zostały przez strzały nieprzyjaciół doszczętnie zniszczona. Trzynaście z szesnastu naszych armat zostały zniszczone i zostawione w polu. Zachowanie się wojska było wyborne. Wielka część wojska dopiero po kilkakrotnym rozkazie zaniechała dalszej walki.“

**Petersburg** 17 czerwca. Sprawozdawca rosyjskiej ajencyi telegraficznej donosi z Liaojanu: 12 czerwca nad ranem rozpoczęli Japończycy marsz z Pulantien do Wafantian przeciw kolumnom Stackelberga. W południe rozległy się pierwsze strzały. O godzinie 2 popołudniu nieprzyjaciel rozwinął swoje szyki 12 wiorst na południe od Wandagan aż do rzeki Tasagho. Wojska nieprzyjaciela składały się z dwóch dywizyj piechoty, artyleryi polnej i górskiej i 12 szwadronów jazdy.

O godz. 4 popołudniu Japończycy przystanęli. O godz. 6 wieczorem cofnęliśmy się w spokoju. Nasza tylna straż przepędziła noc spokojnie w Wafantian. Dopiero dnia 14 nad ranem Japończycy ruszyli dalej. Pierwsza kolumna stała wzdłuż doliny Tasagho, środek wzdłuż lini kolejowej, lewa kolumna w kierunku Wafankou. Wobec przeważającej siły nieprzyjaciół nasze wojska ustawiły się na południe od Wafankou i cofnęły się.

O godzinie 2 popołudniu artylerya nieprzyjacielska otworzyła ogień na środek i lewe skrzydło nasze. Uparte ataki japońskiej piechoty zwrócone były przeciw lewemu naszemu skrzydłu. Wszystkie ataki zostały z wielkiemi stratami odparte, poczem około wieczora walki zaprzestano. Przepędziliśmy noc na pozycyi, którą rano zajęliśmy. Dnia 15 ruszyliśmy do ataku; walka trwała cały dzień. Japończycy otrzymali posiłki w sile jednej dywizyi i mogli osaczyć nasze lewe skrzydło. Nasz odwrót do Wafanku zakończył walkę.

**Tokio** 17 czerwca. Oddział armii Kurokiego zajął Huajen w niedzielę, wypędziwszy stamtąd Rosyan i zniósłszy oddziały 300 Rosyan i 300 bandytów chińskich. Rosyanie należeli do 15-go wschodnio-syberyjskiego pułku piechoty.

**Tokio** 17 czerwca. O okrętach „Mitasimaru“ i „Hadomaru“ donoszą, że koło wyspy Ikihima spotkały się one z trzema rosyjskimi okrętami. Rosyanie zmusili je do zatrzymania się i wysłali torpedowiec, który oba okręty zatopił.

Kapitan „Hadomaru“ i kilku marynarzy dostało się do niewoli, przeszło 100 osób uratowało się na łodziach i wylądowało koło Kokury. Podług dalszych wiadomości kilka łodzi z załogą okrętu „Mitasimaru“ dojechało do Simonoseki. O okręcie przewozowym „Idgunimaru“ niema dotychczas wiadomości. Słychać, że na pokładach „Mitasimaru“ i „Hadomaru“ było 1400 osób, wiele koni i zapasy. Gdyby to było prawdą, strata wynosiłaby około 1000 osób.



Przyjechali dnia 17 czerwca. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. Ks. R. Puzyna z Piadyk. Hr. C. Huyn z Tarnowa. Br. O. Weber ze Złoczowa. M. Szymański z Rosyi. B. Rober z Berna. K. Rónkowski z Gończyc. H. Schorr ze Stanisławowa. M. Zychoń z Bojańca. J. Müsels z Sassowa. K. Memel z Pawełcza. F. Bocheński z Mużyłowa. L. Langwolf z Wiednia. M. Parkinson z Ropienki. C. Kreycar z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. S. Bieliński z Warszawy. M. Naimski z Zatoru. J. Zajączek z Podola rosyjskiego.



Przyjechali dnia 17 czerwca. A. hr. Miączyński z Rosyi. Eksc. bar. Merta z Worochty. W. Zdanowicz i S. Ramoszyński z Borysławia. W. Haładewicz ze Złoczowa. M. Grabowska z Koniuch. Dr. M. Stanecki z Kałusza. E. Tretter z M. Dwernicka z Krynicy. Dr. M. Landau z Kołomyi. W. Przybylowski z Kujdaniec. M. Polański z Rostoczek.



Przyjechali dnia 17 czerwca. R. Michalik i J. Agopsowicz z Krakowa. A. Krajewski z Czech. S. Bidermann z Turki. H. Wülke z Norymbergi. W. Dzikowscy z Rosyi. J. Zwolski z Bryniec. F. Ziemba z Zurawna. B. Kozian z Koszówki. S. Dydyński z Ulucza. S. Stecki z Wołynia. M. Kryczkowski z Nachaczowa. J. Weiss. L. Doelling, H. Weselly i A. Spitzer z Wiednia. A. Krajewska z Remenowa. A. Obertyński z Nowosiółki. J. Rauch z Bośnii. M. Rembowski z Warszawy. M. Mikiewiczowa z Równego. H. Tompski z Kołomyi.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 czerwca.

Marki 117.40, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt 639.25, węg. zakł. kred. 741·50, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 509·50, länderbanku 425 00, kolei państw. 633.—, lombardy 79·00, akcye kolei Elbethal 423.50, fabryki broni 00·000, tytoniowe 331.50, alpiny 409 00, Rima Muranyi 485·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.00, ruble 253 00. Usposobienie: spokojne.



### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.03, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 5.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

**Pociągi lokalne.**

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 6.08, 7 54*, 8 59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 8.35, 5.05; 7.05* 8 (4* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

**Uwaga**. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

80)

# Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

P. Lecoq wychylił kieliszek, bo chciał sobie dodać animuszu.

— Mój kolego, będziecie musieli mi dopomódz — rzekł, siląc się na wesołość. — Spadam tu, jak z księżyca. Pryncypałowie przysłali mnie, bym sprzedawał ich Porto, a ja tu nie znam żywej duszy. Kolega zechcesz kierować moimi krokami.

— Z wielką radością, obywatelu. Znam ten kraj, jak swoją kieszeń dziurawą i dlatego przepowiadam ci, że nie wpakujesz ani jednej butelki swojego Porto.

— Jakto! nie znajdę nawet klienta w tym Angliku! — rzucił Lecoq na chybił trafił.

— Prawda, zapomniałem o *goddamie*. Ten pije wszystko, ale najchętniej wina ciężkie. Łatwo pan w niego wsuniesz całą tonę Porto; radzę zaprawić ją wódką. Nie braknie mu gorzałki, ma pełne piwnice, ale wsiąka w niego, jak w bibułę, więc zapas wciąż potrzebny.

Radzę ci, obywatelu, zawrzeć z nim znajomość. Tylko trzeba iść wcześnie. Bo już w południe leży, jak kłoda.

— Trudno się z nim dogadać?

— Nie tak dalece, trzeba tylko znać sposób. Niezły to chłopak i w gruncie dobroduszny. Funty szterlingów płyną mu przez palce tak, jak wódka płynie do gardła. Ja naprzykład chwyciłem go za serce, naśladując Gil-Perésa z Palais-Royalu. Uwielbia Gil-Perésa, choć go widział dwa razy zaledwie. Dzięki temu naciągnąłem go na dwadzieścia tuzinów rynek z pasztetami. Teraz musi je czemś oblać.

— Czy mieszka na wsi przez cały rok?

— Zapytaj o to papy Fanineux. Ja zjeżdżam tu zwykle na wiosnę, ale co roku od dwu lat znajduję go zawsze na stanowisku i zawsze pijanym, jak trzydzieści sześć tysięcy dragonów.

— Jeżeli się upija, to nie bez powodu — wtrącił Fanineux z miną tajemniczą.

P. Lecoq domyślił się, że plotkarz szuka sposobności, by wdać się w nowe opowiadanie i nastręczył mu pretekst.

— Czyżby miał sercowe zgryzoty? — rzekł z uśmiechem.

— On! Cóż znowu? — oburzył się Fanineux. — W życiu swem nie kochał nic, oprócz trunków. Zalewa raczej wyrzuty sumienia.

— Wyrzuty? Czy pan przypuszczasz, że się jakiej zbrodni dopuścił?

— Niejednej może, ale ja o tem nie wiem. Dowodzę tylko, że Anglik pędzi życie nienormalne. Naprzód, nigdy z domu nie wychodzi. Nie widuje nikogo, oprócz swoich młynarzy, a ci wyglądają także na przestępców. Powtóre, niech mi kto wytłómaczy, po co on tu osiadł?

— Od jak dawna tu mieszka?

— Od półtora roku, a nikt nie wie, co go tu sprowadziło. Młyn Yvette wystawiony był na sprzedaż i nie znajdował nabywców, bo budynki waliły się, a przytem miał złą renomę... Otóż pewnego dnia kupił go jakiś pan z Paryża, kupił tanio i zapłacił gotówką, nie mówiąc, na co nabywa. We dwa tygodnie potem Anglik przyjechał koleją ze służącym, który tak wyglądał, jak gdyby uciekł z lasu. Pan i sługa zamieszkali w ruderze, przytykającej do młyna z dziurawym dachem.

— Papo Fanineux, przesadzasz! — zawołał Tambournac. — Ciecze z dachu tylko na drugiem piętrze. Parter i pierwsze piętro urządzone bardzo wygodnie... wszędzie dywany.

— Tak, podobno kupił meble. A za co? Wcześniej czy później będzie musiał to wytłómaczyć prokuratorowi Rzeczypospolitej. A młynarze, których umieścił w młynie, nie wyjdą także biało z tego śledztwa.

W chwili tej oberżysta wsunął głowę przez drzwi i zawołał:

— Panie Tambournac, weterynarz i aptekarz czekają na pana w kawiarni. Chcą rewanżu w bilard.

— Idę natychmiast — zawołał komiwojażer. — Daruj kolego, lecz wobec karambolów, wszystkie inne sprawy schodzą na dalsze plany.

Wybiegł, pozostawiając p. Lecoqa na cztery oczy ze śledziennikiem.

P. Fanineux, tak chętny przed chwilą do gawędy, siedział teraz jak mruk. Wino, zamiast rozwiązać, przeciwnie, spętało mu język. Przytem czuł się obrażony, że Tambournac wie coś więcej od niego o Angliku z młyna Yvette.

Napróżno Lecoq zwrócił znowu rozmowę na starego Lheureuse; stary plotkarz milczał uporczywie. To też nie chcąc wzbudzać w nim podejrzeń i bojąc się, żeby go nie wziął za agenta policyi tajnej, ojciec Ludwika zaniechał wszelkich pytań w tym przedmiocie. Rozmowa wlokła się leniwie; wkrótce Fanineux wstał i pożegnał się, idąc po codzienną porcyę plotek.

Chalumet obszedł dostojników miejskich i sklepy. Ma się rozumieć nie sprzedał ani jednej butelki wina. Zjadł obiad sam, gdyż Fanineux wychodził ze swej jaskini tylko rano; po obiedzie stary policyant błądził nad brzegami Orge. Gdy mrok zapadł, udał się pod kościół i zastał już tam Piédouche'a.

— Dowiedziałem się mnóstwa rzeczy — oświadczył mu eks-numer 29 na wstępie.

— Przedewszystkiem zobacz, czy nas nikt nie podsłuchuje. Dziś rano poznałem wielkiego plotkarza i śledziennika. Gotów nas szpiegować. To do niego podobne.

— Ten plotkarz nazywa się Fanineux. Wszak prawda?

— Skąd wiesz?

— O! nie trudno było się dowiedzieć. Wszyscy go znają w Savigny i wszyscy nie cierpią.

— Gdzie mieszkasz?

— „Pod Zwyciężcą“, to jest pierwsza oberża miejska na drodze do Longjumeau. Pan, panie pryncypale, zatrzymał się „Pod Jeleniem“ u ojca Bonasson. Jadł pan śniadanie z owym Fanineux i z komiwojażerem nazwiskiem Tambournac. Wiem wszystko.

— A czy się dowiedziałeś czego nowego?

— Wpadłem na dwa tropy. Naprzód mówiono mi o pewnym dworze w okolicy, wynajętym na cały rok przez Paryżan: mężczyznę i kobietę. Nie mieszkają w nim, tylko przyjeżdżają na dzień, na dwa, czasem na tydzień. Nie przyjmują nikogo i nikt ich nie zna. To coś jakby nasza para. Dalej dowiedziałem się, że w pobliżu mieszka jakiś Anglik...

— Przy młynie?

— Więc i pan pryncypał o nim słyszał? Podobno żyje, jak wilk w jaskini, nikogo do siebie nie dopuszcza. Młyn stoi bezczynny, a młynarz wyrusza w świat ze swoją młynarką i niewiadomo, gdzie się błąkają.

— Skądże się o tem wszystkiem dowiedziałeś?

— Chodziłem od domu do domu z igłami i nićmi. Słuchało się, co ludzie mówią. Od pani aptekarzowej wiem, że ten Anglik nazywa się Atkins. Służąca proboszcza opowiadała, że ma lat czterdzieści, żona weterynarza, że musiał być przystojnym i że dziś jeszcze nie brzydki. Wszyscy w Savigny zajmują się jego osobą.

— A kto mieszka w młynie? — pytał p. Lecoq.

— Jest tam troje ludzi: mężczyzna, kobieta i wyrostek do grubszych robót. Ale, co dziwniejsze, to, że mężczyzna i kobieta zmieniają się co czas jakiś. Przez kilka dni siedzi w młynie jedna para, potem przychodzi inna, a tamta znika.

— Doprawdy? To już jest podejrzane.

— Wszystko tam podejrzane. Muszę jutro dostać się do tego młyna.

— A ja jutro pójdę do Anglika.

— Żeby mu proponować wino. Dobrze się składa, bo w niego wsiąka, jak w gąbkę.

— Jutro rano spotkamy się tu o tej samej godzinie. Na pojutrze zostanie nam do zwiedzenia ów dwór.

— To niedaleko, o trzy kilometry, a o 1.500 metrów od młyna. Miejscowość nazywa się Sequigny...

Piédouche chciał jeszcze coś powiedzieć, ale p. Lecoq ścisnął go znacząco za ramię. Noc była ciemna. Rozmawiali ze sobą w zagłębieniu muru kościelnego, w cieniu i będąc niewidzianymi, widzieli drogę.

P. Lecoq spostrzegł jakiś cień, zakradający się pod domami.

— Trzeba się rozejść — szepnął. — Spotkamy się jutro.

Podążył na prawo, Piédouche skręcił na lewo.

Człowiek, który ich zaniepokoił, wsunął się w boczną ulicę i zniknął. Przechodząc obok apteki, jeszcze oświetlonej, p. Lecoq dojrzał lepiej to indywiduum i zdało mu się, że po ruchach poznaje p. Fanineux.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.